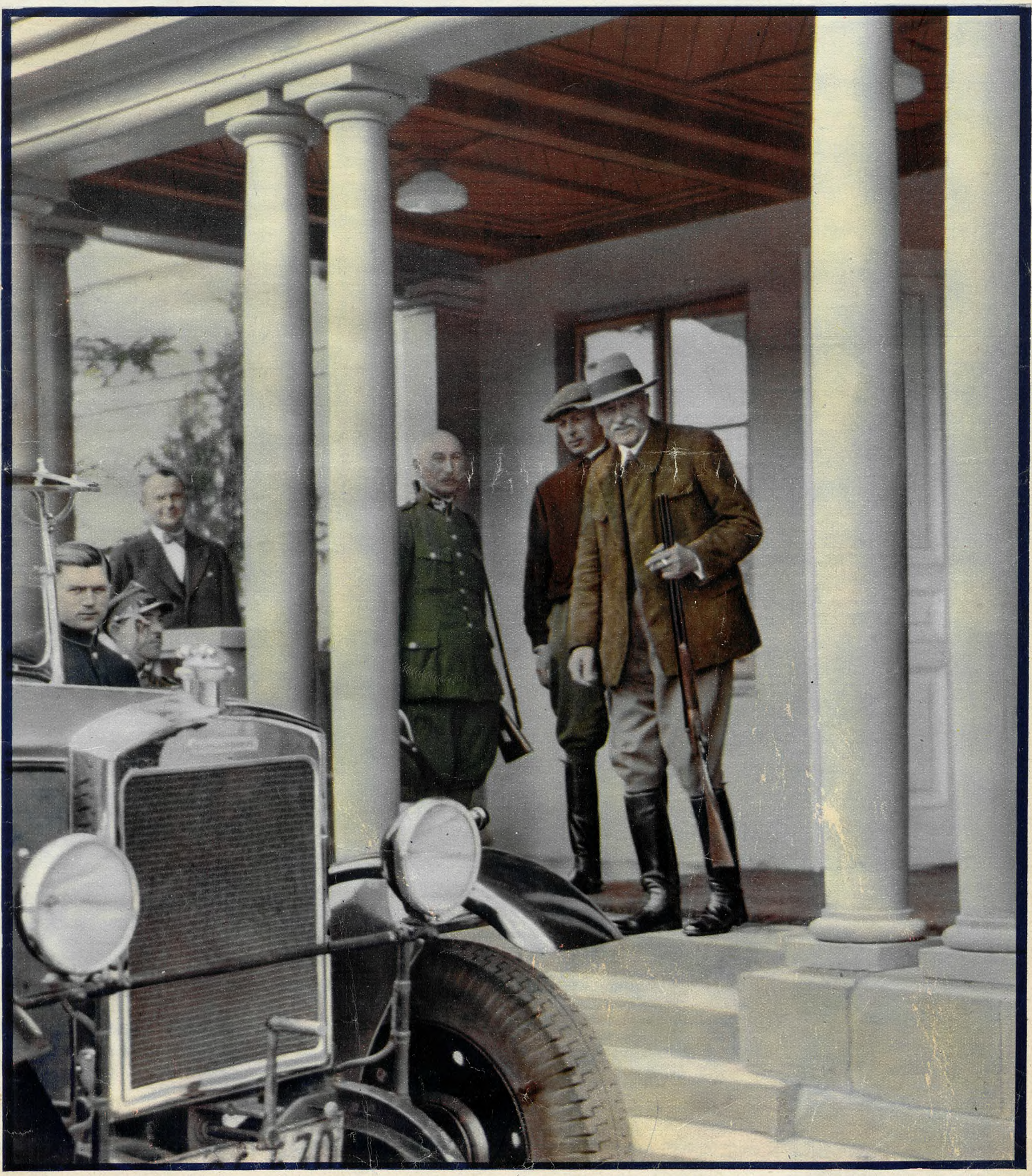
Nr. 20 (457). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 13 maja 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

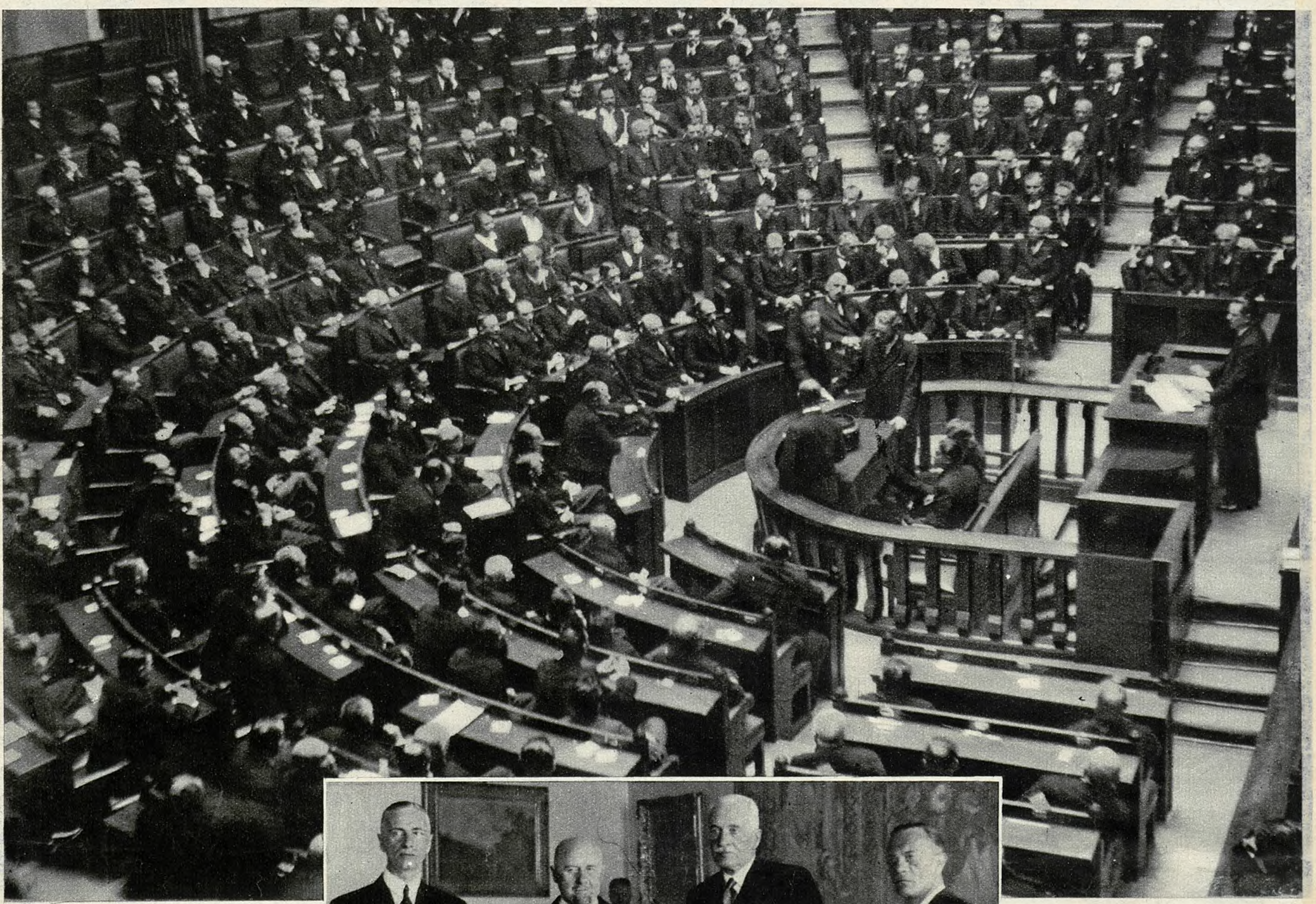
ŚWIATOWID

PROF. IGNACY MOŚCICKI WYBRANY PONOWNIE PREZYDENTEM RZPLTEJ.



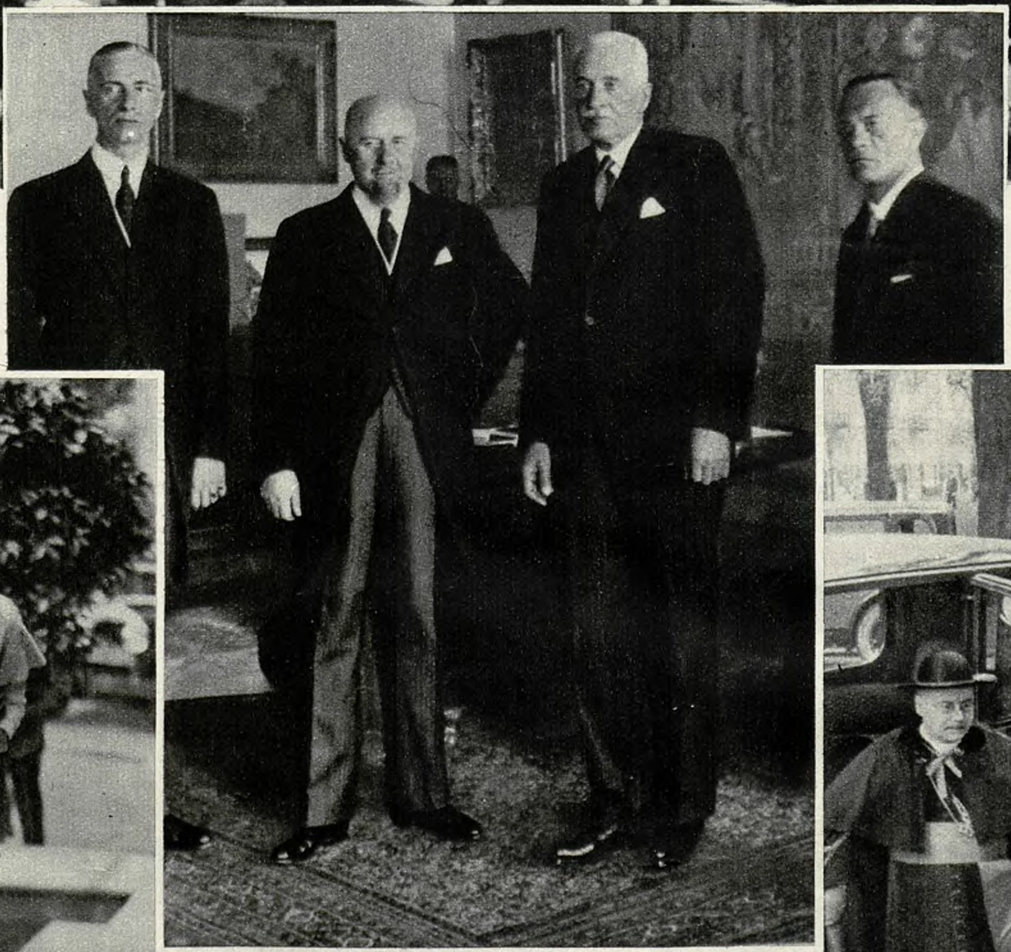
Zgromadzenie Narodowe wybrało ponownie p. prof. Ignacego Mościckiego prezydentem Rzpltej. W przededniu wyborów p. Prezydent bawił w swojej letniej rezydencji w Spale. Na zdjęciu p. Prezydent przed pałacem spalskim, na chwilę

NA NOWYCH SIEDM LAT.



Składanie głosów do urny przez członków Zgromadzenia Narodowego, które dokonało wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

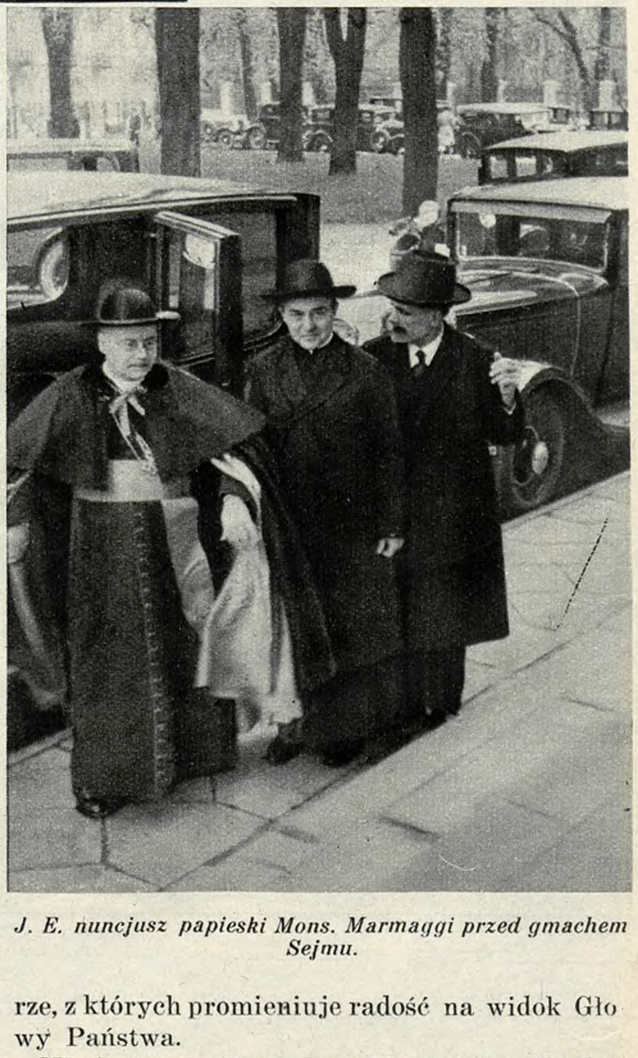
ZDJĘCIA AG. FOT. „SWIATOWID"



Delegacja Sejmu, Senatu i Rządu w osobach marszałka Switalskiego (pierwszy od prawej), marszałka Raczkiewicza (pierwszy od lewej) i premjera Prystora (drugi od lewej), zawiadamia p. Prezydenta Mościckiego, że został wybranym prezydentem Rzeczypospolitej.



Minister spraw zagranicznych Józef Beck z małżonką udaje się na Zgromadzenie Narodowe.



J. E. nuncjusz papieski Mons. Marmaggi przed gmachem Sejmu.

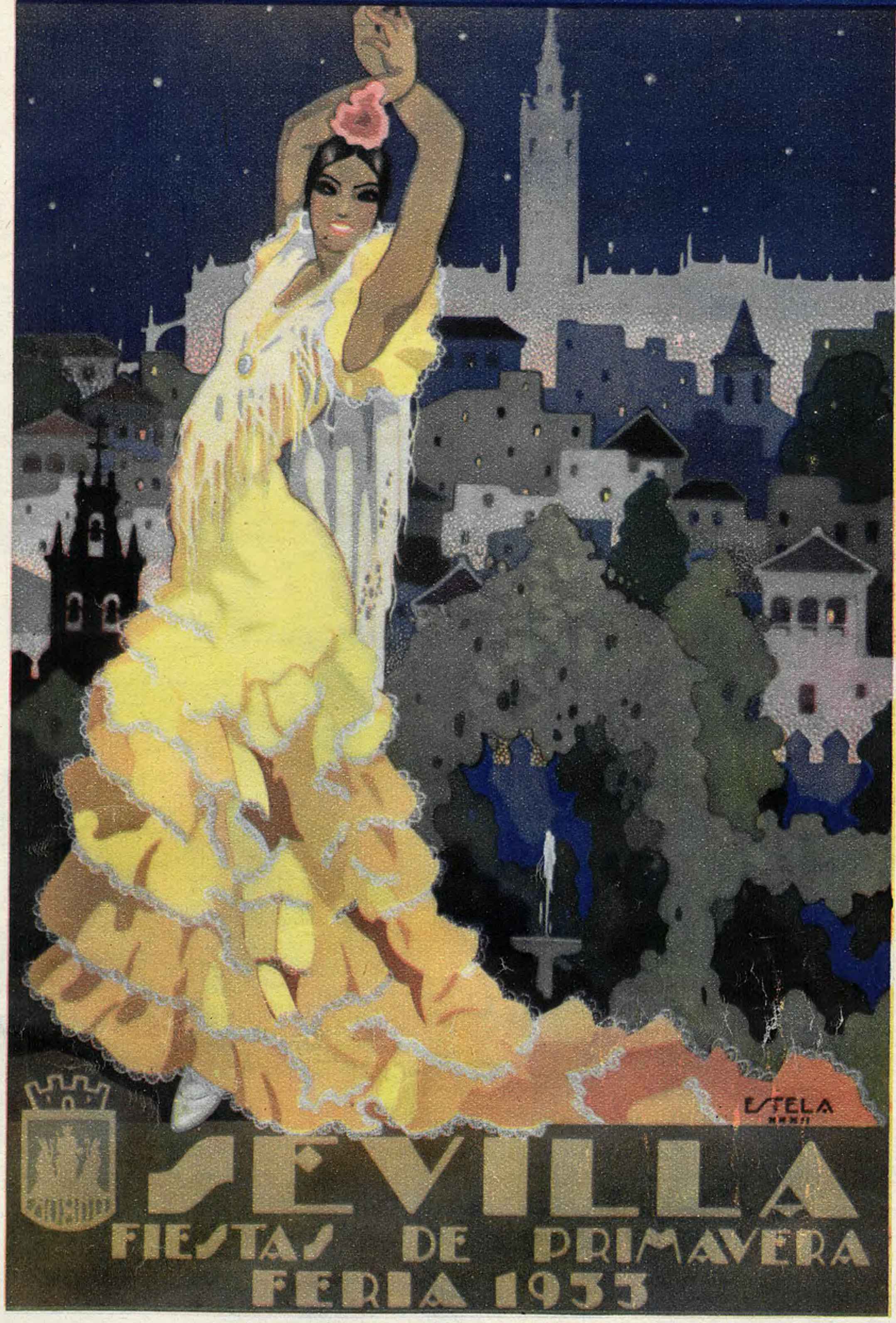
Dnia 8 b. m. Zgromadzenie Narodowe w Warszawie dokonało wyboru Prezydenta Rzplitej. Został nim wybrany ponownie prof. Ignacy Mościcki. Wiadomość ta w całym kraju została powitana z niekłamaną radością. Prezydent Mościcki okazał się bowiem świetnym sternikiem nawy państwowej.

Znakomity uczony, wybitny patrjota, w którego domu żywe były jeszcze tradycje z 1863 r., a przedewszystkiem dobry człowiek, współczujący z dolą ludzką, pełnił ofiarnie obowiązki włodarza Rzplitej, pilnie stojąc na straży jej powagi i całości.

Dziś cała Polska zna wyniosłą i tak rasową postać Pierwszego Obywatela Rzplitej. Gdziekolwiek pojawi się, witają go roześmiane twarze, z których promieniuje radość na widok Głowy Państwa.

Niechaj żyje Prezydent Mościcki! Niechaj prowadzi Polskę do lepszej przyszłości!

SEVILLANA.



Afisz, zapowiadający święto wiosny w Sewilli.

W wspomnieniach turystów zwiedzających jeszcze parę lat temu Hiszpanję — pierwsze miejsce zajmowały wrażenia wspaniałych uroczystości Wielkopostnych, pełnych grozy i religijnegi wyrazu, jak również radosnych procesyj Wielkanocnych, niezwykle pięknych i natchnionych prawdziwym entuzjazmem religijnym. Jakże się czasy zmieniają.. Kiedy w tym roku spędziłem kilka dni w czasie świąt Wielkanocnych w Sewilli, nie zobaczyłem niestety ni śladu z dawnych tradycyj. Miejsce ich zajęły zabawy i święto wiosny, które postaram się tutaj w kilku słowach opisać:

Przez trzy dni rozszalały się uliczki Sewilli radosną wrzawą zabaw.

Na murach rozlepione jaskrawe, brzydkie afisze wielkiej „Corridy". Pokrwawiony byk z wbitą w olbrzymi kark koroną ukwieconych strzał panoszy się na froncie ponurego kościoła. W kościele mroczno i pusto, tylko nieliczne grupki ludzi przystanęły nieśmiało pod strzelistemi kolumnami, oglądając się trwożnie ku wrotom, zza których bije rozgwar, trąbki aut, czy też rytmiczny klekot roztańczonych kastanietów.

Ulicami przewala się leniwie tłum, przystając przed witrynami sklepów, wybuchając śmiechem na widok pornograficznych pism, przedstawiających przeważnie przygody mnichów. Na wystawie sklepu cukierniczego stoi kukła mnicha w wielkopostnym kapturze z gromnicą w dłoni. Wokół niego porozrzucane wachlarze z portretami aktorek filmowych, uśmiechających się filuternie...

Nieprzerwany sznur powozów i aut, przystrojonych kwiatami ciągnie w stronę Luna-Parku, gdzie koncentruje się zabawa. Dorożkarze mają wesołe miny... Tego dnia zniesiono wszystkie taksy. W dzień święta wiosny republikańscy Hiszpanie są po królewsku hojni. Piękne kobiety... Nie, w tem byłoby nieco przesady. Naturalnie można znaleźć między niemi i piękne, ale naogół są to dosyć żywne niewiasty, rozpierające się w uginających się pod ciężarem powozach. Z szyldkretowych, misternie rżniętych grzebieni, wpiętych w połyskliwą masę kruczych włosów, spływają na ramiona koronkowe mantille. Ponad wszystko czarniejsze w połyskach rozognione oczy...

W Hiszpanji kwitnie bezbożnictwo i że tak powiem patrjarchalnym tonem „rozwiązłość obyczajów". Niemniej młode dziewczęta (te, które jeszcze nie utyły i doprawdy są grzechu warte), wychodzą na ulice, jedynie pod opieką matek, które strzegą ich troskliwie przed niebezpieczeństwem, czającem się w smukłych postaciach „caballeros".

W przepysznych alejach parku i na placu zabaw, kończą elektromonterzy ostatnie przygotowania do wieczornej iluminacji. Wszystkie drzewa, obwieszono tysiącami barwnych żarówek, płonących, jak złote kule pomarańcz w szmaragdowem listowiu. Nad główną aleją, rozwieszono girlandy żarówek, ułożone w koronkowe wzory. Girlandy ciągną się w nieskończoność, tworzą na aksamicie nieba feerję, pełną niewysłowionego piękna.

Po obu stronach szerokiej ulicy, przecinającej wrzaskliwy Luna Park, wybudowano szereg pawilonów, dancingów i winiarni. Pomalowane jaskrawo w cyrkowym charakterze, wyglądają w całości czarująco. Wszystkie lokale natłoczone.



Romans przez kratę młodej Hiszpanki w Sewilli.

Ludzie tańczą, śpiewają... Z trudem można się przebić przez wystrojony tłum na drugi koniec ulicy i dotrzeć do karuzeli i bud widowiskowych. Z każdym krokiem wzmaga się nieludzka już teraz wrzawa. — Karuzele wirują nieustannie w rytm dzwonków, gwizdków i kaskanietów.

Przed ledwie skleconą budą stoi na podjum kilka dziewcząt w seledynowych, prostych koszulach. Prawie wszystkie mają utlenione włosy. Jakby przebudzone wrzaskiem potwornie umalowanego conferensjara zaczynają niezgrabnie podskakiwać, zadzierając koszule aż pod brodę. Nad wejściem zasłoniętym tradycyjnie czerwoną kotarą, napis „tylko dla mężczyzn, dzieci płacą połowę".

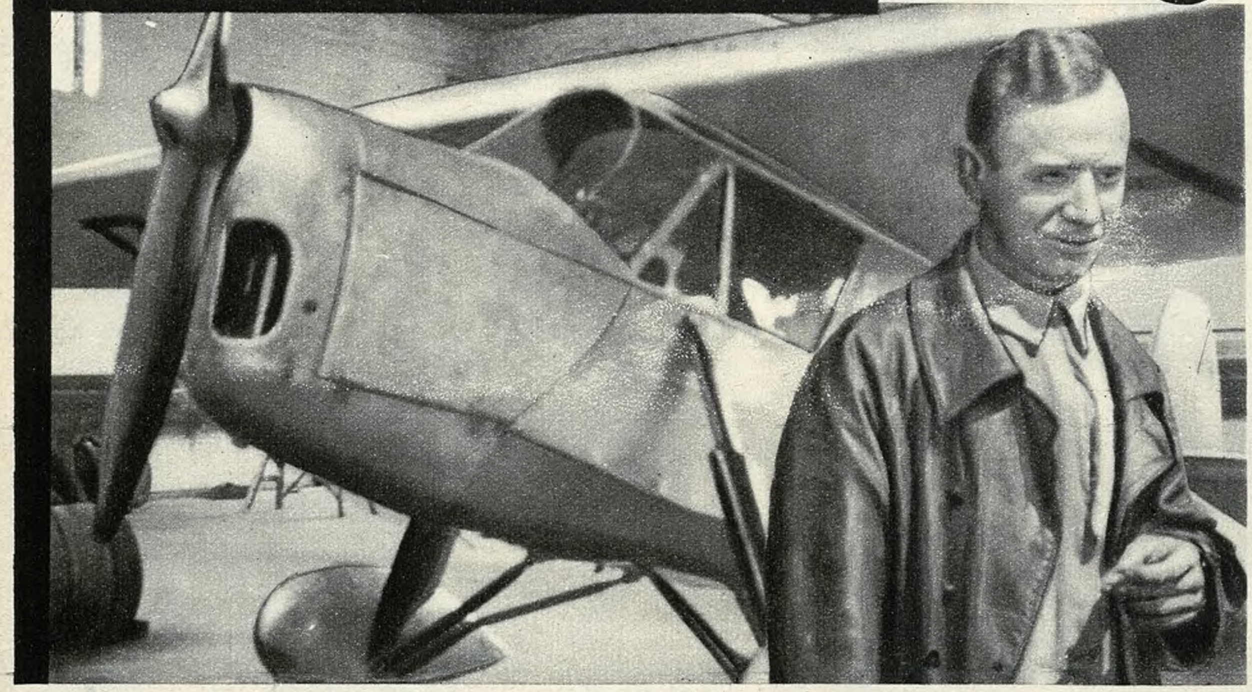
Zabawa na ulicach zamienia się w prawdziwą bachanalję. Przy jednej beczce wina siedzi dostojny markiz z dorożkarzem i piją, piją mocno na zdrowie rewolucji.

Poprzez szpalery drzew widać w oddali długi korowód kleryków w czerwonych, jakby okrwawionych szatach. Idą ze spuszczonemi głowami wygnańcy, pełni gorzkich rozmyślań nad pięknem, które przeminęło. Procesje, uroczystości słynne na świat cały zastąpiono zabawą „świętem wiosny".

W świetlistych oparach ponad Sewilią majaczy bolesna twarz spalonej Madonny.

Jan Szancer.

ECHA TYGODNIA.



POLSKI LOT PRZEZ ATLANTYK. Kpt. Stanisław Skarżyński (na zdjęciu) wystartowawszy na aparacie polskiej konstrukcji w Sant-Louis w Senegalu w Afryce dokonał przelotu przez Atlantyk i wylądował w Ameryce południowej (Brazylja), poczem odleciał do Rio de Janeiro. Lot jego nad Oceanem trwał 19 i pół godzin. Bohaterski ten lot okrył nową sławą polskie lotnictwo.





Pisarz czeski Emerich Čech, organizator wystawy.

WYSTAWA PISM SŁOWIAŃSKICH W PRADZE. Trwała ona od 20 kwietnia do 5 maja, obejmując czasopisma ilustr. wszystkich narodów słowiańskich (na zdjęciu) stwierdzając wysoki poziom graficzny i redakcyjny pism czechosłowackich, polskich, jugosłowiańskich, bułgarskich itd. Urządzono ją w salach Bibljoteki Miejskiej w Pradze z inicjatywy pisarza Emericha Čecha, staraniem „Jednošci Kobiet Słowiańskich", przy współudziale Instytutu Słowiańskiego.

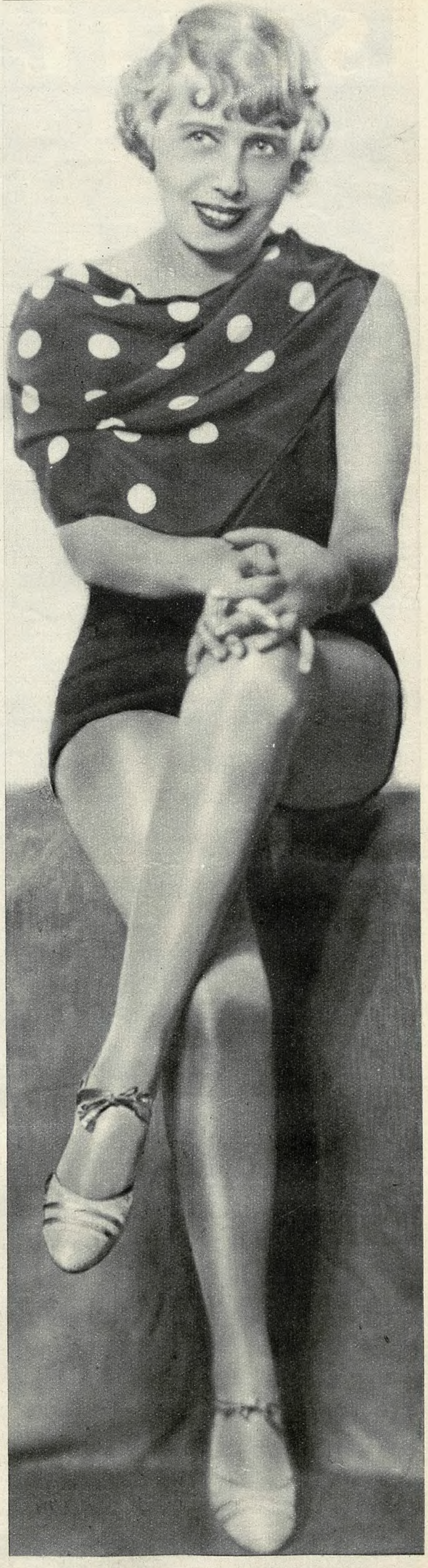


Uroczystość „Święta Pracy" w dniu 1-go maja br. w Zlinie (Czechosłowacja).



Szef Zakładów J. A. Bata na trybunie przed mikrofonem przemawia do pracowników i gości.

W dniu 1-go maja br. obchodzono w Zlinie (Czechosłowacja) bardzo uroczyście „Święto Pracy", zainicjowane przez J. A. Batę, następcę tragicznie zmarłego śp. Tomasza Baty. „Święto Pracy" zgromadziło w Zlinie 120.000 uczestników. Na zdjęciu wielotysięczne tłumy w dniu „Święta Pracy" zebrane na Placu Pracy. — Na pierwszym planie transparent z napisem: „Wytrwaj — a zwyciężysz".



MISTINGUETT W WARSZAWIE. Do stolicy przybyła na gościnne występy nieśmiertelna Mistinguett, znana artystka rewjowa. W wywiadach Mistinguett zaprotestowała przeciwko dorzucaniu jej lat. Liczy ona bowiem wszystkiego 45 wiosen. Jest więc w całem tego słowa znaczeniu młodą, co zresztą widać doskonale z fotografji.

PANIKA DOLAROWA.



Widok na giełdę w Nowym Jorku w czasie paniki dolarowej, która objęła całe Stany Zjedn.

„Co wam zostało z tych lat“ — możnaby powiedzieć o Ameryce. Czasy bowiem dobrobytu, niewzruszonej waluty i supremacji gospodarczej „nowego świata“ należą już do bezpowrotnej przeszłości. I tam bowiem zagościł kryzys, a kilkanaście miljonów bezrobotnych domaga się wielkim głosem pracy i chleba. Rozpaczliwe zaś wysiłki zarówno rządu, jak i wielkich kapitalistów trafiają w próżnię.

Wyrazem tego upadku Ameryki jest zachwianie się kursu dolara. Od kilku tygodni wykazuje on tendencję zniżkową. — Dolar przestał już być walutą światową, przestano go cenić i szanować, zdetronizowano go, jak każdego władcę, który nie dorósł do chwili.

Wypełzają więc obecnie dolary z pończoch, ze skrytek i z sienników i wydostawszy się na światło dzienne, spoglądają wstydliwie na świat, jakby zasmucone swoim losem.

Jeszcze wczoraj składano im hołdy, a dziś każdy się ich wyzbywa.

Jak tak dalej pójdzie, Stany Zjednoczone będą musiały poprosić któryś z krajów europejskich o przysłanie im doradcy finansowego...

Qualis mutatio rerum!

Sibi.

KOBIETY-ŻYRAFY.



Kobiety z Burmy mają zwyczaj noszenia na szyi i nogach obręczy z miedzi, dodając co roku jeden więcej pierścień. Tak więc na podstawie tych pierścieni można bardzo łatwo obliczyć ich wiek. Z biegiem lat ilość pierścieni rośnie i ozdoba ta staje się dla kobiety prawdziwą torturą. Niejednokrotnie bowiem wszystkie te branzolety ważą około 30 kg. Nadomiar złego nie wolno ich zdejmować, nawet kładąc się do łóżka.

Kobiety z Burmy znoszą jednak cierpliwie te wszystkie dolegliwości, ponieważ tak każe moda, wszechwładna pani, której niewolnicami są piękne i brzydkie panie wszystkich ludów i ras tego świata, bez względu na szerokość geograficzną i zabarwienie skóry.

Burmanki nazywają się kobietami-żyrafami. Starają się one bowiem sztucznie wyciągać sobie szyję, aby mieć dość miejsca na nowe pierścienie. Na zdjęciu trzy elegantki z Burmy, odznaczające się rekordowo wysokiemi szyjami.

3 MAJ



Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjmuje w dniu 3-go Maja raport kompanji honorowej przed Katedrą św. Jana.



W dniu święta narodowego odbyło się w Paryżu nabożeństwo w kościele św. Kazimierza, w którem wziął udział ambasador Rzpltej hr. Chłapowski (na zdjęciu). Wide-World Photos — Paris.



Studenci polscy z korporacji „Filarecja“ przed kościołem św. Kazimierza w Paryżu w dniu 3 maja. Wide-World Photos — Paris.

Było to przez długie, długie lata jedyne radosne święto nasze. Gdy w obchodach innych pamiątek narodowych, insurekcji Kościuszkowskiej i następnych powstań, śpiewało się na cmentarzach, nad mogiłami poległych w bezowocnej walce o niepodległość, dziwnie nastrojowy, ale zarazem i rozpaczliwie smutny chorał Ujejskiego, to w dzień 3-go maja, w ten jeden dzień wśród „narodowych nocy“ w serca polskie wchodziła jakaś otucha: że skończą się kiedyś dni niewoli, że wyjdziemy z niej zapewne i łaską Bożą ale i własną siłą, my, potomkowie tych, którzy przed wieloma latami ojczyznę dźwignąć w ostatniej chwili usiłowali. I spełniły się te marzenia. Święto 3-go maja, podniesione do godności święta narodowego, już przed wojną w tych dzielnicach Polski, gdzieśmy nawet wobec zaborcy mieli bodaj jakąś swobodę ruchów, manifestacyjne święto polskie, nie w ciszy cmentarnej, ale w pełnym ruchu miejskim obchodzone, to święto stało się dzisiaj dla narodu i państwa polskiego tem, czem dla
ścioła katolickiego jest święto Bożego Ciała: manifestacją potęgi, siły życio-
j, której nic już zdusić nie zdoła. Powojenne dzieje przyniosły nam inne rado-
i ważne dni — i słuszną jest rzeczą, by ich pamięć także była święcona, ale
naja pozostał i pozostanie na zawsze tem, czem był. Mówią niektórzy: nieak-
alne to już dzisiaj, nieaktualną jest już dzisiaj Konstytucja 3 maja, bośmy
ieko, bardzo daleko z biegiem czasu poza krąg jej zasad i myśli wybiegli.
k. Ale może jeszcze w wyższym stopniu nieaktualną jest dla Francji rocznica
arzenia bastylji, a jednak dzień 14-go lipca jest i będzie niewątpliwie na zaw-
wielkiem państwowem świętem Francji. W tej nieaktualności właśnie jest
bsza myśl. Jak Francja trzeciej Republiki powołuje się z dumą na to, że jest
adkobierczynią pierwszego ruchu wolnościowego, tak Polska dzisiejsza
święcie 3-go maja nawiązuje do dawnej tradycji, patrząc w przeszłość rzuca
wnocześnie most pomiędzy teraźniejszością a przyszłością. I stąd ta powszechność 3-go maja, stąd ten udział samorzutny wszystkich Polaków, nietylko dygnitarzy oficjalnych, ale i szerokich mas społeczeństwa, bez różnicy wieku, bez różnicy wyznania także. Wszyscy uczestniczą w tem święcie, w miljonowej stolicy, czy w małej mieścinie, w radosnem uczuciu, że jesteśmy dzisiaj państwem na nowo, ale państwem nie od dzisiaj dopiero posiadającem rację bytu, że jesteśmy państwem o świetnej przeszłości, a więc i do świetnej przyszłości mającem prawo. Jak „nieaktualny“ już Hymn Narodowy radosnym swym rytmem budzi w nas podniosły i życiodajny nastrój, tak i ten „nieaktualny“ 3 maja jest świętem szczęścia i wesela narodowego.

W tym roku dzień ten może uroczyściej nawet był obchodzony niż w dawniejszych latach. Sprzyjała pogoda, prześliczny wiosenny dzień słoneczny, do wywołania powszechnej radości tak bardzo się przyczyniający. Niewątpliwie ważną rolę grała i ta instynktownie każdego Polaka w obecnej chwili przenikająca myśl, by ponad wszelkiemi różnicami i sporami wewnętrznemi bodaj w ten jeden dzień wystąpić nazewnątrz jako jednolita zwarta całość, gotowa każdego czasu bronić się przed wszelkim zamachem z zewnątrz. Ta wspólnota duchowa sprawiła, że wszędzie trzeciomajowe obchody tegoroczne wypadły bardzo podniośle. W stolicy brał w nich udział p. Prezydent Rzplitej, w Poznaniu złączyły się one z wielką imprezą gospodarczą, z utrwalonemi już w swem znaczeniu Targami Poznańskiemi, w Katowicach w jeden akord zlało się z niemi święcenie ostatniego zwycięskiego powstania śląskiego, w Krakowie i Lwowie święto 3-go maja było zarazem dniem zbiórki powszechnej na cele Tow. Szkoły Ludowej. Wilno skorzystało z tej sposobności, by jeszcze raz silnie zamanifestować swą polskość, całe Pomorze wreszcie uświadomiło sobie, że właśnie tego roku obchód ten musi być bardziej imponujący, niż kiedykolwiek, by także i po drugiej stronie polsko-niemieckiej granicy o naszej potędze i naszej wewnętrznej sile głośno świadczył. W powszechnym nastroju uczestniczyły i rozliczne organizacje społeczne, tak że w ogólnym wyniku Polska przeżyła istotnie piękny dzień.



Młodzież, gromadząca się na rynku w Miechowie w dniu 3-go Maja.



Harcerki w defiladzie 3-cio majowej w Poznaniu.



Ks. proboszcz Hipolit Grochulski wygłasza w Czarncy (powiat Włoszczowa), gdzie spoczywają zwłoki Hetmana Czarnieckiego, przemówienie do młodzieży w dniu 3-go Maja.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



W KOLEBCE LUDZKOŚCI. W Iraku bawi ekspedycja naukowa, na czele której stoi P. Delougaz, zajęta badaniem przeszłości Sumeryjczyków i Akkadyjczyków, którzy na kilka tysięcy lat przed Crystusem na ziemi, zamieszkałej później przez Asyryjczyków i Babilończyków, stworzyli potężne państwo. Należeli oni do ludów uralsko-altajskich. Ich odkrycia i badania astronomiczne stały się podstawą wiedzy tajemnej kapłanów egipskich. Jak dotąd plon wyprawy prof. Deloguaza jest imponujący. Udało mu się bowiem odkopać kilka miast.



URLOP KRZEPI NAWET I MINISTRÓW. Angielski min. skarbu Neville Chamberlain udał się na krótki urlop do Cairton i spędza czas na łowieniu ryb (na zdjęciu). Pozwala to mu zapomnieć o rozlicznych troskach i kłopotach walutowych i budżetowych, które życie ministrów skarbu zamieniają w dzisiejszej dobie na jedno wielkie pasmo udręczeń.



HISTORJA O AUCIE I OŚLE. Na drodze, prowadzącej z Dunkierki do Calais (Francja), wydarzyła się katastrofa automobilowa, która na szczęście nie pociągnęła za sobą ofiar, choć auto, uderzywszy dwukrotnie o drzewo, zostało zupełnie zdruzgotane (na zdjęciu). Powodem katastrofy był osioł, który na odgłos syreny spłoszył się i wpadł pod wóz.

Wide World Photos, Paris.



SWASTYKA NA „HEŁMIE STALOWYM". Płk. Duesterberg, jeden z przywódców Stahlhelmu, organizacji niemieckiej byłych żołnierzy frontowych, otrzymał dymisję. Oznacza ona, że „Hełm stalowy" stanie się częścią składową bojówek Hitlera i że bliską jest chwila zupełnej likwidacji partji narodowo-niemieckiej Hugenberga, której ta organizacja była podstawą. „Hełm stalowy" powołał do życia w roku 1919 w Magdenburgu Franciszek Seldte, syn bogatego fabrykanta wody sodowej. Utracił on na wojnie lewą rękę. W czasie rewolucji listopadowej zdołał skupić około siebie żołnierzy frontowych i na ich barkach wyrósł potem i zrobił karjerę polityczną. Dziś jest ministrem w gabinecie Hitlera. Stahlhelm jest mu już niepotrzebny. Bez zbytnich przeto skrupułów kazał swoim hełmowcom przypiąć do bluz swastykę socjalistów narodowych, Duesterberga zaś, który jeszcze przed rokiem kandydował na prezydenta rzeczypospolitej i zdołał zebrać trzy miljony głosów, posłał na zieloną trawkę. Na zdjęciu minister Seldte (po lewej), jadący w towarzystwie płk. Duesterberga na przegląd „Stalowego hełmu".



Gdy w miastach zaczyna się chodzić do figury, a ludzie łykając kurz, czarną kawę, czy marne dowcipy, powtarzają, że wiosna już w pełni — są miejsca, gdzie zima nie dała się wyeksmitować i długo będzie się broniła przed likwidacją. W Tatry, na Halę Pyszną, Kondratową, Gąsienicową ciągną chyłkiem tłumy narciarzy, by zakosztować rozkosznego sportu wśród ośnieżonych gór i stokrotnie odbitych od zwierciadła śniegu promieni słonecznych. Żyje się tutaj odrębnem, bezpośredniem życiem.

Rano wszyscy sobie sami kucharzą. Poczem następuje najważniejsza dla narciarza czynność — smarowanie nart. Jak się smaruje, tak się jedzie. „Panie Adasiu, czem smarować?" „Klistrem" „F. F." — krzyżują się pytania i odpowiedzi.

Po trudach smarowania wszyscy się rozbiegają na bliższe czy dalsze wycieczki. Jedni idą na t. zw. na Hali Gąsienicowej Lipki i ćwiczą z zapałem. Jakaś narciarka zjeżdża „z kuferkiem" — jak mówią zakopiańczycy. Narciarz w niebieskim swetrze zjeżdża z niewysokiego stoku. Dwa kroki jedzie, siada, kropka, kreska, kropka, kreska... Mówią, że nadaje w alfabecie Morse'go miłosne wyznanie do narciarki, która gramoli się ze śniegu.

Pod Kasporym, który jest Mekką Hali Gąsienicowej, tubylcy zabawiają się w „hamuj". Narciarz zjeżdża, ktoś woła „hamuj". Jeździec bez głowy myśląc, że niebezpieczeństwo, siada, koziołkuje, wstaje, jedzie dalej, aż znowu ktoś krzyknie „hamuj". Bardzo sympatyczna zabawa dla tych, którzy się patrzą.

Wszystko to odbywa się z humorem, z prawdziwym humorem.

Wieczorem po szusach, podchodach, slalomach schodzą się turyści w głównej sali schroniska, by jednocześnie zjeść obiad i kolację. Pani w czerwonym swetrze kpi z grubego, niskiego pana, że jadąc — ale nie na nartach — zbiera wszystek śnieg. Narciarz, który w ciągu dnia siadał na hasło „hamuj" z taką samą zaciętością czyta książkę.

Wśród tego tłumu przewijają się znani dla bywalców gór i na zawodach narciarze, którzy nietylko dokazują cudów techniki w jeździe, ale i również w jedzeniu.

„Al Capone" — wicemistsrz w zjeździe — zajmuje się pilnie obserwacją nietyle turystów, ile ich garbów — plecaków. Wreszcie po korzystnej ocenie przysiada się do kogoś i objaśnia znaczenie dla zdrowia „kogła-mogla" (żółtka utartego z cukrem), poczem ofiaruje swe usługi, oczywiście za odpowiednią prowizją.

W innem miejscu sali jeden z najlepszych narciarzy i lekkoatletów zwany „Murzynem" siedzi nad ogromnym rondlem z jajecznicą z 15 jaj. Chodzi o zakład. Nieopatrzny turysta, który niedowierzał ogromnym żołądkom mistrzów polskich, ma niewyraźną minę.

„Redaktor" — sprzedaje w lecie Kurjerki — sprzedaje smary. Jest on bardzo sprytny. Smar, który rano sprzedał, wraca doń w magiczny sposób. Sprzedaje go drugi raz. Ad infinitum. Trudno. Każdy musi z czegoś żyć.

Obok w sali przy szumnej muzyce patefonu — słychać tylko szum — grają w karty trzej Marusarze, którzy podobno dlatego chodzą zawsze razem, by mieć zawsze gotową partję w „oczko". Kibicuje im z zapałem „Misiu Fajt".

To jest życie pełne urozmaiceń i wrażeń. Widzi się, jak zbliska wyglądają nasi mistrzowie. Nic więc dziwnego, że z żalem opuszcza się królestwo wiosennej zimy, by przy najbliższej sposobności i możliwych warunkach wrócić tu w góry po śnieg i słońce.

IGNACY KLESZCZYŃSKI (Zakopane).



Wesoła „trójka hultajska": Robimy „kogel-mogel"?

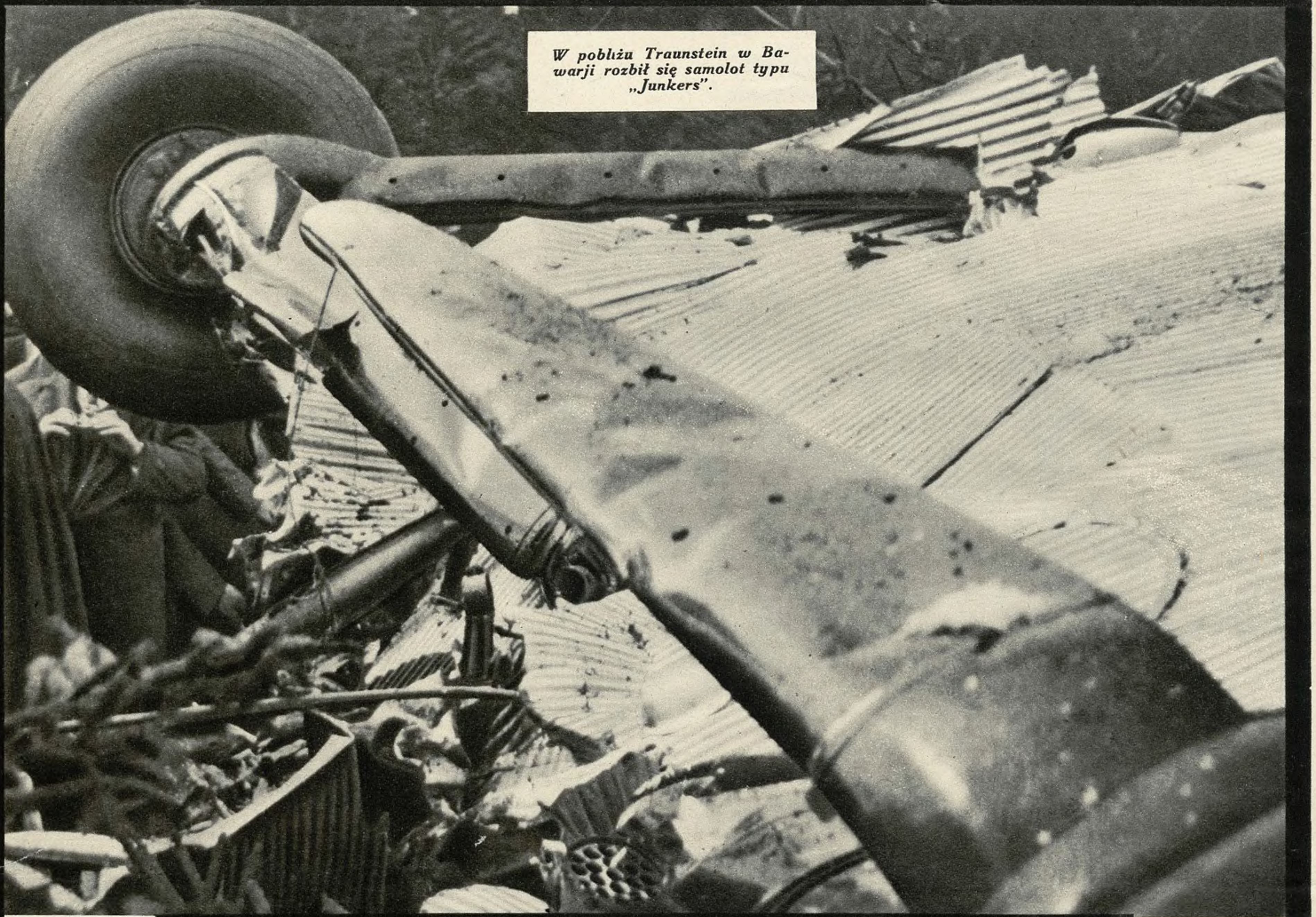


GOŚĆ Z POD BIEGUNA NA WYSTAWIE. Niebawem nastąpi otwarcie wystawy suletniego postępu w Chicago. Jednym z ciekawszych „eksponatów" tej wystawy będzie statek „City of New York", na którym admirał Byrd odbył swą podróż do bieguna południoweog. Statek ten został teraz zamieniony na muzeum.



OBNIŻKA, STRAJK I WOJSKO. W zakładach Citroena w Paryżu wybuchł strajk, spowodowany obniżeniem płac. W celu utrzymania porządku sprowadzono silne oddziały wojska (na zdjęciu). I przez Francję bowiem idzie teraz wielka fala deflacji, która powoduje redukcję zarobków i wyrzuca na bruk tysiące robotników.

KATASTROFA SAMOLOTOWA W BAWARJI.



W pobliżu Traunstein w Bawarji rozbił się samolot typu „Junkers".



Eksperci badają przyczyny katastrofy.

Niemieckie linje lotnicze prześladuje pech. Katastrofy bowiem trafiają się tam znacznie częściej, aniżeli w innych krajach, pomimo, że aparaty niemieckie są maszynami dobremi. Dlatego powszechne zdziwienie wywołała wiadomość o rozbiciu się aeroplanu typu „Junkers", oznaczonego cyfrą: W 34, co nastąpiło dnia 29 ub. m. w Bawarji w pobliżu miejscowości Traunstein.

Aparat ten został zakupiony niedawno przez chińsko - niemieckie towarzystwo „Eurasia" i miał być użyty do celów komunikacyjnych pomiędzy Europą a Chinami.

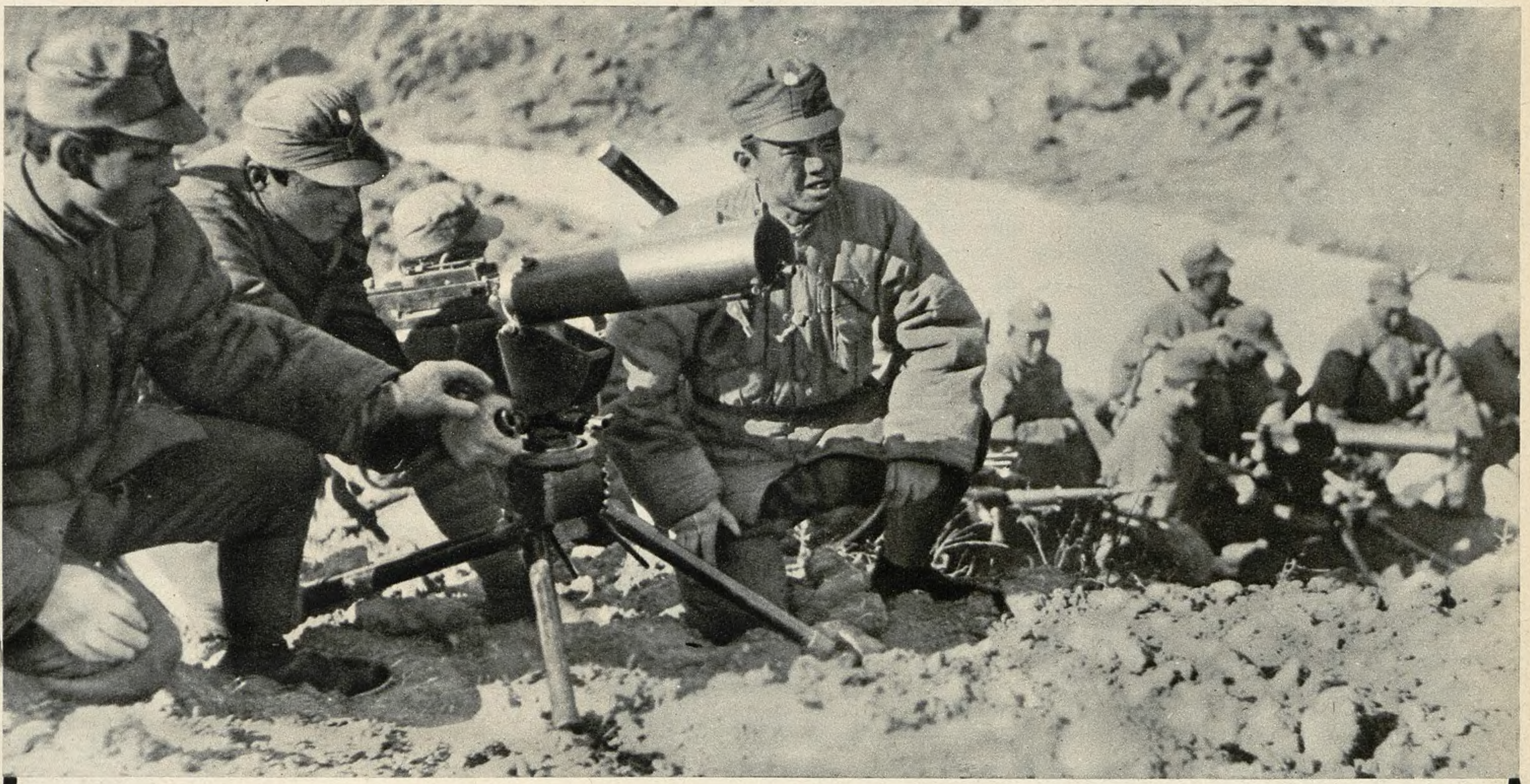
W czasie katastrofy, która nastąpiła niespodziewanie, zginęły 4 osoby, a mianowicie kpt. Wende, radjotelegrafista Eichentopf, dyrektor Linji „Eurasia" Schmidt i jego sekretarka.

Przyczyny katastrofy, jak dotąd nie udało się ustalić, pomimo, że fachowcy zabrali się zaraz do mozolnych studjów.

Aeroplan został zupełnie zdruzgotany i przedstawia kupę gruzów.

Wypadek ten wywołał przygnębiające wrażenie w niemieckich sferach lotniczych, które są zaniepokojone tem, że niemieckie linje lotnicze wykazują tak mały współczynnik bezpieczeństwa.

„Jestem zadowolony, że to ja tobie!..“



Chińskie karabiny maszynowe, osłaniające odwrót oddziałów.

Według nie tak dawno wypowiedzianego oświadczenia japońskiego ministra wojny, gen. Araki, zajęcie prowincji Dżehol miało być ostatecznem posunięciem strategicznem, a przy wielkim Murze Chińskim miały się wkońcu zatrzymać przednie straże wojsk japońskich. Była to jednak tylko obietnica, którą sztab japoński zamierzał podobno wypełnić, w razie gdyby rząd chiński po wycofaniu swych wojsk z Szan-Haj-Kłan i Dżeholu nawiązał bezpośrednie rokowania z rządem japońskim. Tymczasem wojska Czan-Cue-Ljana stawiały przez pewien czas zacięty opór w przesmykach i w wąwozach Cinganu, a Nankin, łudząc się jeszcze poparciem Ligi Narodów, nie chciał nawet słyszeć o propozycjach Japonji.

Mur Chiński nie powstrzymał przed setkami lat hord tatarskich i mandżurskich, uzbrojonych w łuki i dzidy. Jakżeż więc teraz mógł się oprzeć tankom, granatom i bombom samolotowym. Na strażnicach muru zatknięto sztandary z krwawem słońcem na białem polu. Przekupione, zdemoralizowane i wycieńczone oddziały chińskie poszły w rozsypkę, wycofując się w stronę Pekinu. Wprawdzie nankińskie dywizje usiłowały jeszcze powstrzymać idących wciąż naprzód Japończyków nad rzeką Luan, lecz i tutaj poniosły porażkę.

Pożoga wojny ogarnęła już kraj rdzennie chiński, gdzie dawno nie słyszano huku dział i trajkotu karabinów maszynowych. Dotychczasowy spokój nędznej wsi chińskiej naruszyła dopiero obecna inwazja japońska. Czego nie zrabowali głodni żołnierze chińscy z dywizyj południowych, to zarekwirowały teraz oddziały japońskie i madżurskie. Uciekinierzy z tych okolic, przybywający gromadnie pieszo i na arbach do Tjensinu, opowiadają o niesłychanem okrucieństwie żołnierzy mandżurskich, czemu nie może zapobiec nawet dowództwo armji japońskiej. Po zajęciu każdej miejscowości czy wsi przez oddziały japońskie, które idą na pierwszy ogień, za zdobywcami wkraczają rezerwy mandżurskie, złożone niejednokrotnie z byłych bandytów, dezerterów i chunchuzów. Japończycy, nie znając języka chińskiego tych właśnie rezerw, używają ich do porozumiewania się z ludnością i rekwirowania żywności. Żołnierze chińscy stosują przytem metody chunchuzów, rabując bogatszych, mordując podejrzanych i gwałcąc kobiety. W ten sposób splondrowano miejscowości Luan Szan-Tun-Dzoo i Pao-Ti.

Niekiedy zdarzały się makabryczne sceny. Oto po sforsowaniu rzeki Luan, w ręce Japończyków wpadło kilku szpiegów. Wykonanie egzekucji powierzono żołnierzom chińskim z armji mandżurskiej, którzy mieli, według tradycji chińskiej, mieczami ściąć głowy szpiegom. W ostatniej chwili jeden z wykonujących egzekucję, trzymając miecz nad głową spokojnie klęczącego skazańca, rozpoznał w nim swego kolegę z czasów, gdy obaj służyli w dywizji nankińskiej. Uradowany ze spotkania, nie mógł powstrzymać się od wypowiedzenia kilku słów pocieszenia: „Jestem zadowolony, że to ja tobie ścinam głowę, a nie ty mnie, ty zaś bądź zadowolony, że ja ci zetnę głowę, gdyż wykonam to dokładnie i szybko“.

— — — — — — — — — — —

Tymczasem Tjensin wraz ze swymi 800.000 mieszkańcami przygotowuje się do wkroczenia wojsk japońskich, przybierając wygląd zupełnie podobny do Szanghaju w czasie desantu japońskiego. Podobnie jak w Szanghaju, tak i tutaj całe miasto podzielone jest na t. zw. koncesje międzynarodowe Anglji, Francji, Japonji, Włoch, Belgji, a nawet b. carskiej Rosji. Każda koncesja została otoczona drutem kolczastym i oddzielona rowem. Japończycy zabezpieczyli swą dzielnicę workami z piaskiem i karabinami maszynowemi. Podniecenie nerwowe, które zapanowało na wieść o krwawych walkach w Szan-HajKłanie, minęło z chwilą, gdy rozeszła się pogłoska, że wojska chińskie oddadzą miasto Japończykom bez walki. Mimo to noc w noc przy zasiekach czuwają straże, obawiając się napadu i grabieży ze strony rozluźnionych oddziałów wojsk Czan-Cue-Ljana, które w chwili odwrotu mogłyby zniszczyć miasto. Nie zabezpiecza się tylko ludność chińska, która w swej olbrzymiej dzielnicy, zwanej Cien-Li wyczekuje spokojnie przybycia „makak“. Cieszą się zaś ze stanu oblężenia riksze z powodu unieruchomienia tramwajów, zarabiając obecnie w trójnasób.

Większy natomiast ruch panuje obecnie w metropolji żółtego świata, Pekinie, obecnie zwanym Pejpin, odległym o 120 km. od Tjensinu. Ze stolicy, która widziała już 40 władców z Mongolji, Mingów i Mandżurów, wywozi się bezcenne zabytki i dzieła sztuki na południe. Narodowe Muzeum, którego wartość zbiorów oceniano na 100 miljonów dolarów amerykańskich, jest już w połowie opróżnione. Po dziedzińcach Cesarskiego Pałacu w t. zw. „Zakazanem Mieście“, gdzie dawniej śmiercią karano zuchwalca — zwykłego śmiertelnika, który tam wszedł bez zaproszenia — teraz rozlega się tupot butów żołnierskich. W astronomicznej stacji, założonej w r. 1279 rozlokował się oddział obrony przeciwsamolotowej, a w świątyni Konfucjusza, gdzie leżą płyty kamienne z wyrytemi na nich sentencjami tego mistrza, obozuje tłum wynędzniałych i obszarpanych rodzin zbiegłych z terenu, dotkniętego wojną. Bogatsi wyjechali już na południe, a hotele luksusowe, przeznaczone dla cudzoziemców, jak „Grand Hotel“ i „Hotel Tow. Wagonów Sypialnych“ świecą pustką.

Trzy razy już dali Japończycy znać o sobie. Były to wielkie samoloty, które zarzuciły miasto deszczem ulotek propagandowych. Zapewniają w nich lotnicy, że „Japończycy i Chińczycy stanowią jedną rasę żółtą i że wojska japońskie przybywają, by uwolnić Chiny z niewoli obcych najeźdźców“.

Tak, czy owak, los Pekinu i Tjensinu zdaje się być przesądzony. Kto jednak wie, czy Japończycy zajmując Pekin, duchową stolicę współczesnych Chin — to muzeum dawnej potęgi cesarskiej, oraz Tjensin, dokąd zawijało rocznie ostatnio 756 okrętów handlowych — nie rozbudzą wojowniczości Chińczyków, jak to było w Szanghaju.

Ten.



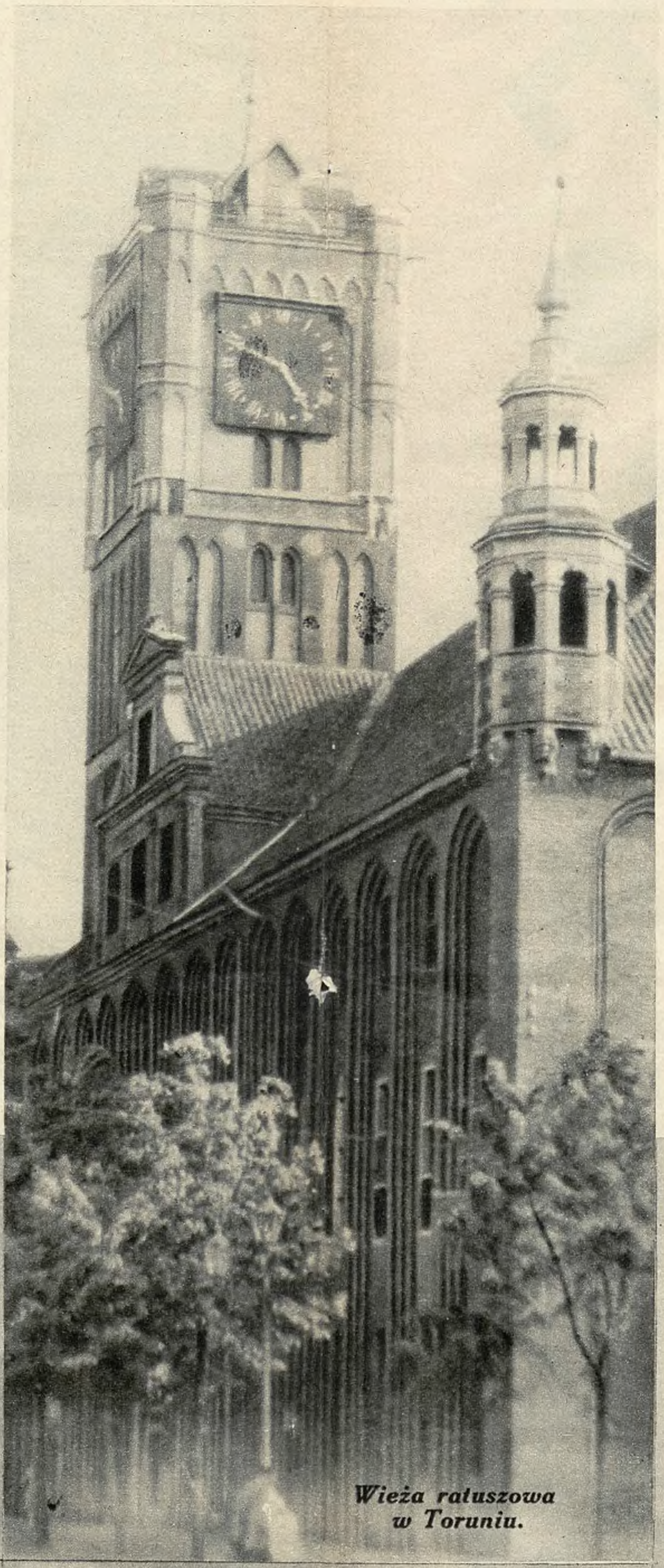
Egzekucja trzech Chińczyków, którzy zostali skazani na karę śmierci przez ścięcie mieczem za plondrowanie. w terenach przyfrontowych w Dżeholu.

RANEK, POŁUDNIE I WIECZÓR W TORUNIU.

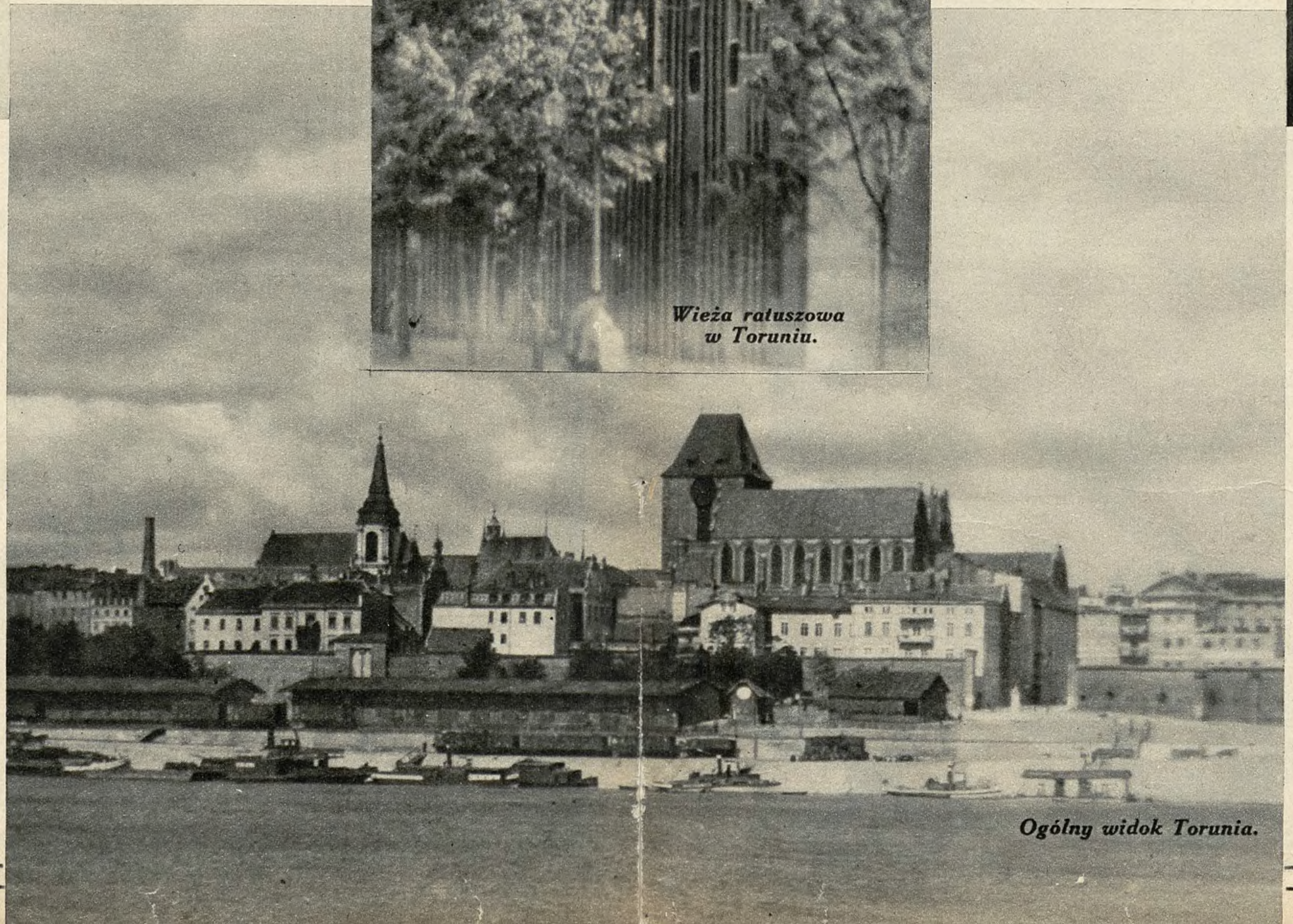
ZDJĘCIA KONRAD HOFFMAM, POZNAŃ.



Słońce, wdzierające się z trudem w ciasne uliczki starego Torunia.



Wieża ratuszowa w Toruniu.



Ogólny widok Torunia.



Zaułek toruński w porze wieczornej.

Na stoczterdziestym kilometrze prostej linji kolejowej od Poznania przekraczamy granicę województwa Pomorskiego i jeszcze 997 metrów pięknej jazdy przez most kolejowy na Wiśle, a już wysiadamy na gwarnym dworcu stolicy Pomorza.

Jest mglisty ranek, jak zawsze w Toruniu. Miasto, przed siedmiu wiekami rozsiadłe wokół niedostępnych bagien nad brzegiem rzeki, do dziś zachowuje ślady nadmiernej wilgotności swego terenu, a jedno z przedmieść od niepamiętnych czasów nazywają: Mokrem. Stąd mgła pozostaje nieodłącznym składnikiem nastroju, jakim przesycone jest miasto sięgające zabytkami do progów mrocznego średniowiecza.

Popielata wilgoć opadając pozostawia przepyszną grę blasków na mokrych chodnikach, a z dali, zasnutej tkaniną z pary wodnej, wynurzają się tajemnicze olbrzymy gotyku nadwiślańskiego. Obchodzimy wokoło ratusz, patrzymy wysoko w górę na wieżę z XIII wieku i powstaje w nas myśl, czy mgła, otulająca szczyty prastarych budowli, jest ta sama od wieków, czy ciągle nowa, bo tak dziwnie dobrze harmonizuje z tem, co odczuwamy błądząc po cieniach nęcących, a nieuchwytnych, tego, co minęło... Czworoboczny podwórzec ratuszowy budzi nas z marzeń wykrzyknikiem, jakim zdaje się być stara studzienka z flisakiem odlanym z metalu, wygrywającym odwieczną pieśń ukochania Wisły, drogi do morza: spojrzenia w świat szeroki, wygrywającym na starszych od Stradivariusa skrzypcach pieśni „flisaczej dziatwy“.

Zwyciężające wreszcie mgłę południe daje nam słońce, z trudem wdzierające się w ciasne zaułki starego Torunia, stwarzając niebywałe kontrasty. Mrok średniowiecza w pełnem słońcu nie wydaje się tak ponury, i dopiero spacer po wnętrzach starych ruin uprzytamnia nam iluzję, ciepłą, jasną, przyjemną, jaką stworzyło słońce, skrywając na krótko zimne mroki krużganków i wnętrz, wilgotnych czarnych, oplecionych sidłami przerażających pająków.

Jest jednak w tem wszystkiem upajający nastrój. Wszystkie wrażenia przeżywamy pewni, że tu od wieków nic się nie zmieniło. Przeżywamy w jakiemś odłączeniu od całej naszej rzeczywistości, od wieku radja, telewizji i samolotów.

Dlatego też wędrówka wieczorem po starem mieście zostawia najsilniejsze wspomnienia. Ciche o tej porze uliczki schodzące w dół ku Wiśle, zrzadka tylko oświetlone jakąś latarnią, pyszną w swej formie niedzisiejszej, dają ujście naszej fantazji, rekonstruującej romantyzm minionych wieków. Objektyw naszego aparatu fotograficznego rozpaczliwie szuka rozjaśnionego białym płaszczem cienia rycerzy krzyża, na bajecznem tle starych zamków z owych czasów.

Nieinteresujący nas w tej chwili ruch wielkomiejski Torunia, przelewa się w górnej części miasta, dając nam pełniejszą swobodę błądzenia po starych zamkach, spichrzach i murach obronnych. Przez wąziutkie ciasne a głębokie okienka — a ściślej strzelnice — widzimy migocące światełka dzielnicy portowej, nad nami niebo i gwiazdy i cisza, taka sama jak przed wiekami, wokoło.

Magnes rzeki ściąga nas coraz bliżej do brzegu. Wychodzimy już z zasięgu murów obronnych. Wieje od Wisły chłodny, wilgotny powiew. Formuje nowe zwały mgieł na jutrzejszy ranek. I tak od wieków. Czarny nurt rzeki odbija gwiazdy i co chwilę rejestruje w tysiącach powtarzających się refleksów, taśmy jasno oświetlonych pociągów, przesuwających się wśród dalekiego odgłosu po moście kolejowym.

Wracamy jeszcze raz popatrzeć na pomnik Kopernika, oświetlony światłem reflektorów, czytamy o hołdzie oddanym wielkiemu obywatelowi i wkrótce i my zostajemy rejestrowani tysiącem powtarzających się odblasków na fali wiślanej; stajemy przy oknie wagonu, cząstki tej taśmy przesuwającego się pociągu i powoli jeden metr po drugim oddalamy się piękną drogą przez most kolejowy z krainy, gdzie tysiąc marzeń o wspaniałej przeszłości złączyło się już ściśle z ukochaniem tych miejsc, dających bogactwo wrażeń, nigdzie nie spotykanych.

W mroku późnego wieczoru i w zasłonach mgły spoglądamy raz jeszcze na jedyną w swoim rodzaju panoramę Torunia. Koronka murów obronnych, krzyk wystrzelających wież kościołów gotycko ściętych i barokowy prostokąt wieży ratuszowej, składają ornament niezrównanej piękności, sharmonizowany wstającą mgłą. Sharmonizowany tak w barwach jak i konturach prosi się wprost o opracowanie w sztukach plastycznych.

Słabe i nieliczne światełka miasta od strony Wisły migocą kokieteryjnie na pożegnanie, już teraz wzniecając w nas tęsknotę za pięknemi wrażeniami, które uwozimy wprawdzie z sobą, ale których już nie przeżywamy.

Sylweta siedemsetletniego miasta przesyła nam ostatnie spojrzenie w chwili, gdy kończymy naszą drogę przez most kolejowy i w chwili, kiedy otwiera się przed nami olbrzymia płaszczyzna przecięta prostą linją szyn kolejowych: drogi do Poznania.

KONRAD HOFFMAN (Poznań).

Z KOTŁA NIEMIECKIEGO.



Prezydent Rzeszy Hindenburg wygłasza w dniu 1 maja przemówienie do młodzieży niemieckiej w Berlinie.



Przysięga na sztandary hitlerowskie jednego z oddziałów pracy na pl. Bawarskim w Berlinie.



Delegaci z Gdańska nieśli tablicę z napisem: „Gdańsk pozostanie niemiecki“.

Pod hitlerowskiemi rządami stały się Niemcy krajem, obfitującym w szereg paradoksów. Jednym z takich paradoksów jest wybór pierwszego maja, jako dnia niemieckiego święta narodowego.

„Święto niemieckiej pracy“ — taki tytuł oficjalny nosi odtąd 1 maja w Niemczech, dało sposobność Hitlerowi do wygłoszenia wielkiej mowy propagandowej, skierowanej tym razem pod adresem niemieckiego robotnika. Wywody wielkiego mistrza demagogji poza nic niemówiącemi frazesami o „przebudzeniu się narodu niemieckiego“ i poza mglistemi zapowiedziami walki z bezrobociem, były pełne pogróżek pod adresem znienawidzonych przez Hitlera „marksistów“, którym właśnie to pierwszomajowe święto zabrano. Nie koniec na tem. Już następnego dnia 2 maja okazało się, iż Hitler zamierza zabrać marksistom także ich związki zawodowe i domy robotnicze. Dokonały tego dzieła szturmówki hitlerowskie, które pod wodzą specjalnie ustanowionego „komisarza dla ochrony pracy niemieckiej“ dr. Leya obsadziły budynki związków zawodowych, domy robotnicze, a nawet i banki, stanowiące dotąd własność socjalistów. Przywódców socjalistycznych związków zawodowych aresztowano i osadzono w więzieniu. Jak ich przytem potraktowano, wolno się domyśleć z faktu, iż dwóch z nich... odwieziono zaraz do szpitala.

Opanowanie przez Hitlera związków zawodowych i strojenie się w socjalistyczne piórka ma swoją głębszą przyczynę. Oto — jak stwierdzają organy hitlerowskie — zaczyna się obecnie drugi etap niemieckiej rewolucji, a mianowicie etap socjalistyczny. Istotnie posiada Hitler w swym programie wiele haseł zaczerpniętych wprost z... manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa, jak np. „socjalizację banków“, „wywłaszczenie kapitału bankowego“, a nawet „bezwzględną parcelację obszarów dworskich między bezrolnych i małorolnych“.

Dotąd Hitler — trzeba to przyznać — zrealizował wszystkie swoje dawniejsze przyrzeczenia, a nawet tak drażliwe, jak 100-procentowe wyeliminowanie żydów i osób z żydowskiego pochodzenia ze wszystkich dziedzin życia państwowego. Czy Hitler dotrzyma także i swych socjalnych przyrzeczeń, okaże najbliższa przyszłość. Jeżeliby istotnie po rewolucji narodowej miała nastąpić rewolucja socjalna, okaże się, iż ci kapitaliści, którzy dali Hitlerowi pieniądze na agitację, zrobili zły interes. Pięść hitlerowska zagraża teraz już jego finansowym protektorom. H.

Z życia jaskółki.



W pierwszych dniach maja przyleciały do nas jaskółki. Na zdjęciu zziębnięte jaskółki, wypoczywające na lampie elektrycznej.

Jaskółkę śledzono już nieraz, podziwiając bajeczny jej lot — wcale jednak nie rozstrzygnięto dotychczas długoletniego sporu, jaki istnieje pomiędzy ornitologami — czy ten niestrudzony lotnik wraca co noc do gniazda, gdy chce spać, czy też nie.

Ornitolog angielski, Oliver G. Rike, pisze na ten ciekawy temat między innemi:

„Jaskółka (a Rike ma tu na myśli jaskółkę-jeżyka — przyp. red.), gnieżdżąca się pod dachami, unika gnieżdżenia się na drzewach lub na ziemi, gdyż pochodząc z okolic skalistych, czuje atawistyczny pociąg do murów, wież itp.

Gniazdko jaskółki wygląda jak lepianka gliniana, a wyściela je kilkoma piórkami i nieco trawą.

Jakkolwiek — pisze Rike — obserwuję już jaskółkę od wielu lat, nigdy jednak nie zauważyłem, by samiec zatrzymywał się dłuższy czas w gniazdku.

Siedzi tam tylko samica, podczas gdy samiec bawi tam tylko krótko, albo siedzi opodal. Stąd wniosek, że jaskółka odpoczywa w czasie lotu.

Obserwowałem nieraz gromady jaskółek wzlatujących latem wieczorem coraz wyżej i wyżej. Samce jednak nie wracają nigdy na noc do gniazdka.

Widocznie więc odpoczywają wtedy, gdy z rozpostartemi skrzydłami „ślizgają się" po powietrzu i prawdopodobnie śpią w tym stanie.

Jaskółka uchodzi za gatunek ptaka należącego do najszybszych w locie i pierwotnie przypuszczano, że potrafi przelecieć w godzinie 230 kilometrów, ale jak u wielu ptaków innych, tak i w tym wypadku możność tę przeceniono. Więcej niż 100 kilometrów w godzinie jaskółka nie przeleci.

Lecąc całym pędem, potrafi jaskółka, niby strzała, przelecieć przez maleńki otwór swego gniazda, nie dotykając wcale jego ścian.

Tylko dwa razy zauważył uczony Rike, że ptak nie odrazu znalazł „drzwi domowe" i jakby oszołomiony bił głową o ścianę gniazdka.

Z NOTATEK REPORTERA.

PO WYROKU NA GORGONOWĄ.

Wyrok, skazujący Gorgonową na 8 lat więzienia, został przyjęty przez szeroki ogół przeważnie z zadowoleniem.

Ze wszystkich stron podnoszą, że Ława przysięgłych wywiązała się świetnie z nałożonego na nią obowiązku, dobrze spełniając swe zadanie.

Z werdyktu Ławy widocznem było, iż wina oskarżonej nie ulegała dla sędziów najmniejszej wątpliwości. Chodziło tylko o łagodny wymiar kary.

Sędziowie rozumieli, że kobieta starzejąca się, zagrożona wyrzuceniem na bruk przez człowieka, z którym miała dzieci, mogła doznać chwilowego zachwiania równowagi psychicznej, które ją popchnęło do zbrodni. To zrozumienie sytuacji oskarżonej podyktowało Ławie łagodny werdykt.

Wśród szeregu postaci, odgrywających zasadniczą rolę w procesie — może najważniejszą jest prokurator. Od jego podejścia do sprawy, ustosunkowania się wobec szeregu spraw i zagadnień zależy przecież w wysokiej mierze wydobycie na jaw prawdy materjalnej, co za tem idzie, umożliwienie sprawiedliwego wyroku.



Prokurator dr. Szypuła, który oskarżał w procesie Rity Gorgonowej.

Stąd też prokuratora winno cechować, poza głęboką wiedzą prawniczą i doświadczeniem — wysoki takt i umiar, tudzież objektywne, rzeczowe i — powiedzmy — bezosobowe podejście do sprawy. Wszystkie te wybitne cechy posiadał prok. dr. Szypuła.

Swoim spokojem, panowaniem nad sytuacją, wnikliwością analizy, dokładną znajomością wszystkich szczegółów sprawy, prok. dr. Szypuła naprawdę zaimponował. Nie pominął niczego, coby przyczynić się mogło do wyświetlenia sprawy. Końcowe przemówienie prokuratora stało na wyżynie najlepszych wywodów — starej, klasycznej szkoły prawników, którą Kraków słynął i słynie po dziś dzień w Polsce.

Jaki będzie dalszy bieg sprawy Gorgonowej?

Na ten temat mówi się i pisze wiele w dobie obecnej. Wysuwa się argumenty za i przeciw zniesieniu wyroku przez Sąd Najwyższy.

Niewchodząc w dyskusję merytoryczną, zaznaczamy, że Sąd Najwyższy — wydaje wyrok, mocą którego oddala kasację (czyli zatwierdza wyrok — przeciw któremu wniesiono kasację), albo uchyla zaskarżony wyrok częściowo lub w całości.

Uchylając, przekazuje sprawę do ponownego rozpoznania sądowi, którego wyrok uchylił, lub innemu sądowi równorzędnemu.

W pewnych wypadkach może Sąd Najwyższy sam wydać wyrok uniewinniający, lub postępowanie umorzyć.

Kary zwiększyć ani zmniejszyć Sąd Najwyższy nie może.

Przy prawomocności wyroku — zachodzić może jeszcze ewentualność zmniejszenia kary skazanemu na podstawie przepisów o „warunkowem zwolnieniu" (dawne przedterminowe zwolnienie.

Odnośne w tej sprawie przepisy zawiera nowy kodeks karny w art. 65, który powiada: „Skazanego na karę pozbawienia wolności można warunkowo zwolnić z odbycia części kary, jeżeli jego zachowanie się w czasie odbywania kary i osobiste warunki pozwalają przypuścić, iż nie popełni przestępstwa. Skazany winien odbyć niemniej niż dwie trzecie orzeczonej wyrokiem kary". Aresztu tymczasowego w dochodzeniach i śledztwie nie wlicza się.

Tak dziś przedstawia się w świetle przepisów prawnych sprawa Rity Gorgon. B.

ROTHSCHILDOWIE

BANKIERZY KRÓLÓW I NARODÓW.

Ich rady dla tych, którzy chcą przebić się przez życie.



W połowie 18-go wieku rozpoczyna się historja rodziny która doniedawna finanse Europy miała w swojem ręku.

Karjera finansowa Rotschildów rozpoczyna się od Amszela Rotschilda, który po śmierci ojca, ubogiego żyda frankfurckiego, jako młody chłopak wchodzi w życie i zgodnie z radami ojca przebija się przez życie sam, nie mając znikąd pomocy.

Amszel zbliżył się z Księciem Wilhelmem Heskim i z nim zaczyna robić interesy, pośrednicząc w transakcjach pożyczkowych, jakie prowadził książę; bogacz i lichwiarz jednocześnie. Amszel, mówiąc po dzisiejszemu, „kombinując" z księciem, nie zapomina o sobie i również robi interesy z klientelą księcia. Szybko się dorabia. Otwiera dom bankowy. Wychowuje pięciu synów... „tęgich jak sam litwinów", a raczej — finansistów.

Po śmierci ojca wyszkolona młodzież finansowa prowadzi dalej interesy, opanowując zwolna sprawy finansowe ówczesnej Europy.

Pożyczki królów i Państw, wielkie zastawy, gry giełdowe, wielkie stosunki, wczesne poznawanie kulisów wielkich spraw państwowo-finansowych, czynią z Rotschildów bankierów w wielkim stylu. Miljony ich rosną. Giełdy w stolicach europejskich są im posłuszne.

Nowe pokolenie Rothschildów, już za naszych czasów, na kilkanaście lat przed wielką wojną, stanowi potęgę finansową Europy, aby po perturbacjach wojennych ustąpić miejsca nowym potęgom finansowym. Gwiazda Rothschildów przygasa w blasku nowych słońc i potęg finansowych nowego, powojennego świata.

Rady Jamesa Rotschilda dla młodego pokolenia brzmią następująco:

Przebijajcie się mężnie przez życie!
Wykorzystujcie dobrze wasze godziny
Płaćcie w terminie wasze zobowiązania!
Nie liczcie nigdy na przypadek!
Dążcie śmiało naprzód i nie traćcie odwagi!
I wreszcie —

b ą d ź c i e o s z c z ę d n i !

Wszystkie te zalecenia słyszeliśmy już po sto razy! Ale przecież wiemy dobrze, że te stare prawdy istotnie prowadzą człowieka do dobrej przyszłości. Jakże sobie można wyobrazić stosowanie tych zasad w życiu przez człowieka, który nie umie uporządkować swoich spraw pieniężnych, który wydaje więcej niż zarabia, nie odkłada części zarobku na rezerwę ratunkową, który niema żadnego widomego rezultatu pracy... Natomiast, kto pamięta o jutrze, kto nie jest chwilowym człowiekiem tymczasowym, ale, pracując i zarabiając część zarobku wytrwalee odnosi na książkę oszczędnościową do PKO, ten napewno dojdzie do czegoś w życiu, a starość będzie miał zapewnioną. Książeczka P.K.O. jest dyplomem rozumu i przezorności

LIST POLAKA Z ZIEMI OGNISTEJ.

Buenos Aires, 27 marca.

Niema na świecie kraju bardziej smutnego i ponurego, a równocześnie w swej grozie bardziej dziko pięknego, jak południowa część Argentyny, t. zw. strefa Ziemi Ognistej, oraz przyległe jej terytorja od Oceanu Atlantyckiego, aż do wierzchołków Kordyljerów.

Jest to już strefa zimna, o klimacie surowym, strefa wiecznych, zimnych wiatrów podbiegunowych.

Jest to równocześnie miejsce, gdzie istnieje najsmutniejsze, najtragiczniejsze w Ameryce więzienie w Ushuaia, miejsce zesłania dożywotnich skazańców.

Naogół mało dotychczas zbadane, dzikie te okolice obfitują w tysiące skarbów przyrody, jak: złoto, miedź, nafta i inne przeróżne szlachetne minerały i metale.

Flora tu więcej niż skąpa. Mchy i porosty, wegetujące nawet w strefie wiecznego śniegu, wśród pokręcone kolczaste krzewny, pozatem tylko nagie skały lub bezbrzeżny ponury step o bardzo nędznej trawie: twardej, suchej, kwaśnej.

A jednak i w tych stronach wre życie.

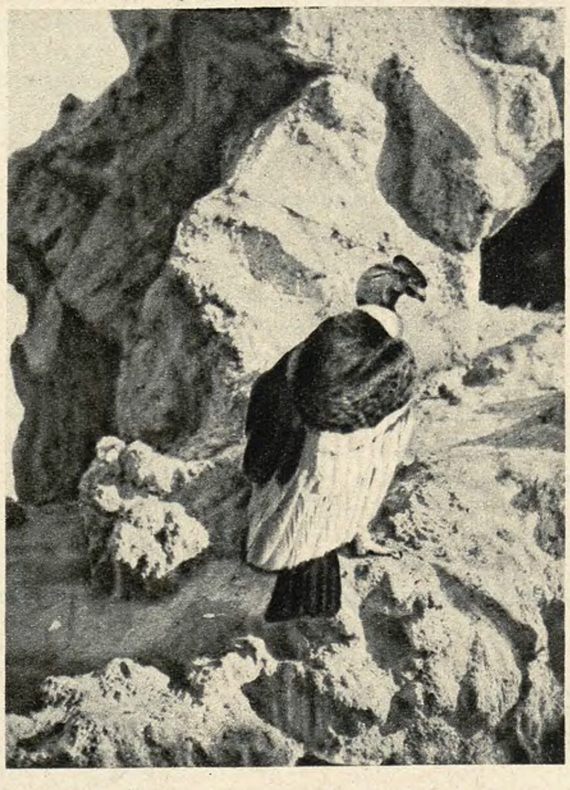
I tutaj stanęła stopa „dzikiego i zachłannego Europejczyka", wytępiła tubylczych nomadów, nieszczęśliwych Indjan ze szczepów Tehuelcze i innych tych, tórych nie zdążono wytępić, przepędzono na północny zachód i zaczęto eksploatację: w porze bezśniegowej hodując miljony sztuk owiec, w porach innych polując na nieprzeliczone rodzaje zwierzyny lądowej i morskiej, czworonogi, ptaki i ryby.

Dziś na północ od Ziemi Ognistej, a raczej w północnej jej połaci, hodowla owiec gwałtownie spada, gdyż z powodu braku popytu rzeźnie przestały pracować, a tem samem kupować owce u hodowców. Ceny doszły do 30 centów za dorosłą żywą sztukę (t. j. około 60 groszy), również spadły gwałtownie ceny na ziemię w tej strefie, gdzie hektar można dostać za 50 ct. (1 zł.), oczywiście przy kupowaniu wielotysięcznych hektarów. W tym wypadku jako „ziapę" (przyczynek) dodają bezpłatnie trzody, składające się z dziesiątek tysięcy owiec.

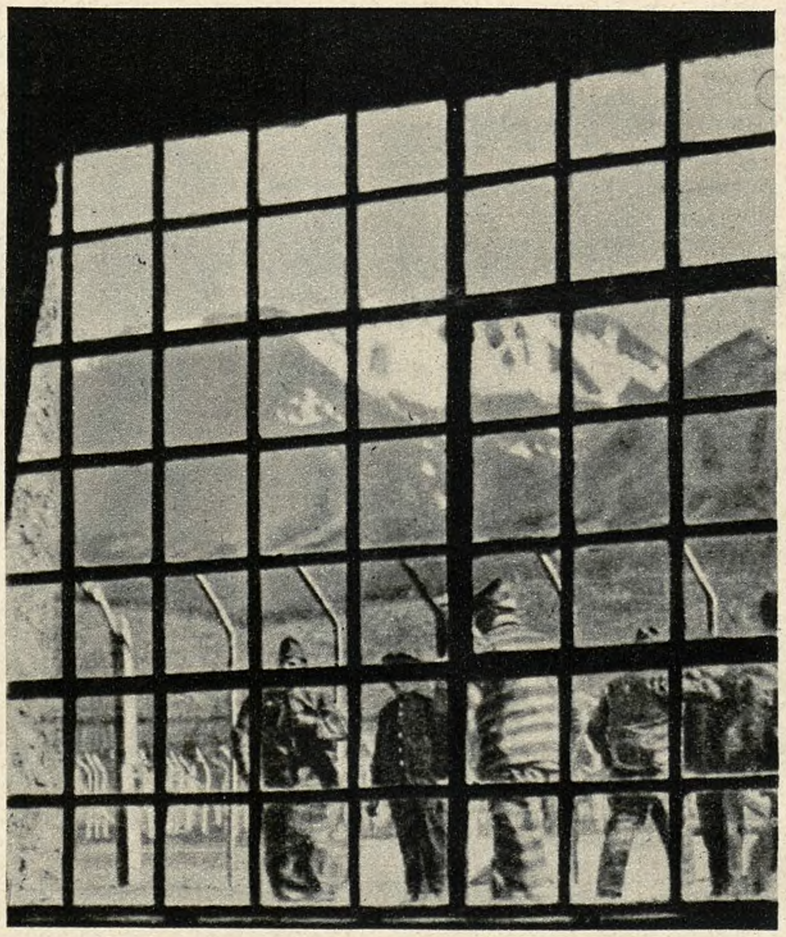
Prócz owiec hoduje się tutaj bydło rogate, przeważnie dla celów pociągowych, zamiast delikatniejszych koni. To też w sezonie strzyżenia owiec widuje się na płaszczyznach podgórskich kilometrowej długości karawany olbrzymich wozów, zaprzęgniętych w 6—7 par wołów, zdążających do najbliższego portu z ogromnemi balami wełny.

Jak ongiś „konkstador" olbrzymiego cesarstwa Inkasów, Pizarro, który w rzekach krwi Indjan, nieludzko wymordowanych przez hiszpańskie żołdactwo, gruntował władzę i topił wszelki opór, tak i smutny ten kraj miał swego Pizarra i to jeszcze niespełna przed pół wiekiem. Był nim niejaki Menendez, który z hordą swych półdzikich gauchosów i awanturników z całego świata „zdobywał" olbrzymie połacie Argentyny, napadając zbrojnie na całe osady białych kolonistów i dzikich Indjan.

Tragiczna epopeja tych tak krwawych i niedawnych czasów zasługuje na osobną



Kondor, „policjant sanitarny" podgórskich okolic Ziemi Ognistej.



Więzienie w Ushułaja na Ziemi Ognistej, miejsce zesłania dla dożywotnich skazańców, słynne z surowego reżimu.

pamięć, jako pomnik nawrotu do najdzikszego barbarzyństwa cywilizatorów XX w. Im dalej na południe, tem krajobraz staje się piękniejszym i dzikszym. Okolice te roją się od pumlisów, skunksów (śmierdzieli), łasic, kun i licznych odmian górskiego ptactwa żyjącego na wiecznie ośnieżonych szczytach. Najbardziej pospolitemi są „bruja" (czarownica) i skalny kondor. Ten ostatni w krociowych stadach, to najlepsza policja sanitarna stepów, na których pasą się stada owiec, a z których codziennie ginie pewna ilość z wielu powodów.

Wybrzeże południowe obfituje w niezliczone gatunki fok i ryb. Często dopływają tu nietylko wieloryby, ale i żarłacze-ludojady (rekiny). Te ostatnie są najgroźniejszymi nieprzyjaciółmi fok, toteż rybacy polują na tego drapieżcę zapamiętale.

Między lądem a wyspą Georgja Sud (zrabowaną Argentynie przez Anglję) jest pas najczęściej goszczący na swych wodach stada fok i wielorybów.

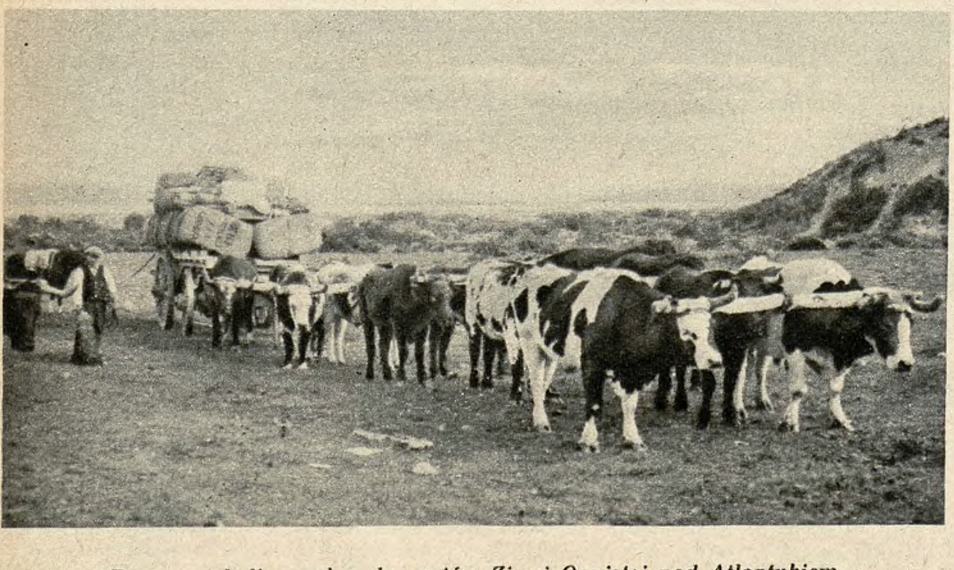
Na wyspie tej pracuje skandynawska kompanja połowu ryb i wielorybów, mająca specjalną fabrykę do przeróbki morskich potworów, oraz liczne okręty do ich połowu. W zakładach tych pracuje wielu Polaków, którzy słyną jako najlepsi harpunnicy, przyczem cieszą się opinją jako ludzie spokojni i pracowici.

Władze angielskie reprezentuje tu gubernator wyspy z małżonką (jedyna kobieta na wyspie), radjotelegrafista, urzędnik celny i jeden Bobby-policjant. Ponieważ okręty zawijają tu raz tylko do roku, przeto mieszkańcy żywią się konserwami, a z świeżego mięsa mają tylko smaczne mięso młodych wielorybów, które przyrządza się w najrozmaitszy sposób jak mięso wołowe, wieloryby bowiem — jak wiadomo — są ssakami.

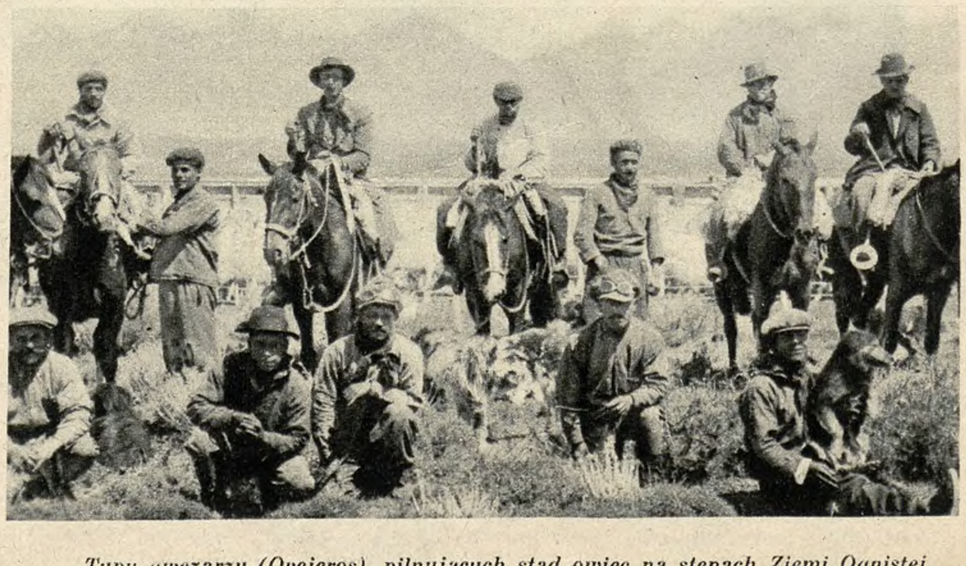
Na wyspie tej użytek pieniędzy jest nieznany, wszystko bowiem potrzebne do nieskomplikowanego życia mieszkańców, otrzymują oni w kompanijnym magazynie. Pod względem roślinnym wyspa ta jest dosłownie pustynią, mimo to na jej mchach i porostach potrafią się wyżywić duże stada pewnego rodzaju jeleni, które w czasie wybuchu Wielkiej Wojny przywiózł tu i puścił na wolność kilka sztuk niemiecki okręt, zdobyty przez Anglików. Okręt ten wiózł te okazy z Chile do zwierzyńca Hagenbecka w Hamburgu. Przez parę lat sztuki te rozmnożyły się w takiej ilości, że obecnie trzeba polować corocznie, by ocalić resztę od śmierci głodowej.

Dziś i rybny przemysł tej wyspy zamarł, zdławiony przez światowy kryzys, pozbawiając kilkaset ludzi, w tem bardzo wielu Polaków, dobrych zarobków. W krakowskiem mieszka wielu wielorybników z tej wyspy, którzy w roku ubiegłym wrócili do Polski, dzieląc się z Czytelnikami „Światowida" wrażeniami z dalekiej tej, ponurej i tajemniczej wyspy.

W. Taworski.



Transport bali z wełną do portów Ziemi Ognistej nad Atlantykiem.



Typy owczarzy (Ovejeros), pilnujących stad owiec na stepach Ziemi Ognistej.

GRÓB LOTNIKA
W ABRUZZACH.

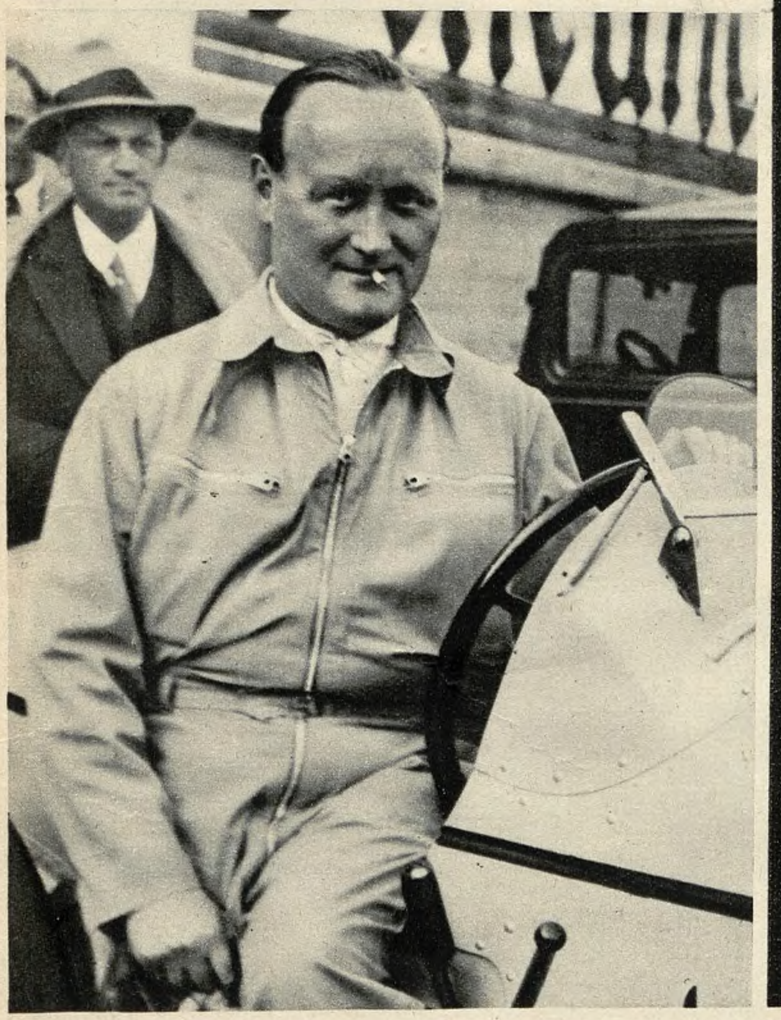


Dnia 7 stycznia wystartował z areodromu Feltham w Anglji lotnik Bert Hinkler, aby podjąć próbę przelotu Anglja — Australja i pobić dotychczasowy rekord na tej trasie Scotta, wynoszący 8 dni i 20 godzin. Poraz ostatni widziano Hinklera w pobliżu Szwajcarji, poczem wszelki słuch o nim zaginął. Nie pomogły poszukiwania osobnych ekspedycyj, podejmowane przez lotników szwajcarskich. Przypuszczano więc, że Hinkler spadł do morza i utonął. Dopiero teraz w Abruzzach, w miejscu niedostępnym i zasypanym śniegami (prowincja Arezzo) przypadkowo znaleziono strzaskany samolot a przy nim zwłoki lotnika. Z papierów, znajdujących się przy nim, okazało się, że jest to Hinkler. Na zdjęciu komisja śledcza, badająca na miejscu katastrofy samolot Hinklera.

Dlaczego łysiejemy przedwcześnie?

Liczne doświadczenia specjalistów chorób włosów wykazały niezbicie, iż najczęstszą przyczyną wypadania i zanikania włosów stanowią kwasy tłuszczowe, owe produkty jełczenia tłuszczu skóry głowy. Zobojętniając stale raz na tydzień owe skórę drażniące — kwasy, przy pomocy mycia głowy gorącą niemal wodą i Shamponem Dra Lustra, osiąga się zbawienny skutek zapobiegawczy. Do mycia głowy nie nadaje się żółtko, ponieważ zgoła nie zobojętnia kwasów, mydło zaś potęguje przypadłości łojotokowe, z powodu zawartości w niem kwasów tłuszczowych. Myjąc przeto głowę często preparatem, dostosowanym ściśle do właściwości skóry głowy, zwalcza się skutecznie marnienie włosów.

HRABIA CZAYKOWSKI
ZDOBYWA REKORD ŚWIATOWY.



Na torze Avus pod Berlinem nasz rodak hr. Czaykowski z Paryża (na zdjęciu) ustanowił nowy rekord światowy w kategorji wozów wyścigowych, o litrażu powyżej 3.000 cm³. Rozwinął bowiem szybkość 213.8 km. na godzinę. Poprzedni rekord należał do Anglika Eystona i wynosił 210.04 km.

NAUCZYCIELE Z CHICAGO GROŻĄ REWOLUCJĄ.



W Chicago pensje funcjonarjuszy miejskich wypłacane są nie bezpośrednio z kasy miejskiej, lecz za pośrednictwem banków. Wskutek znanych katastrofalnych warunków amerykańskiego rynku pieniężnego, cały szereg banków w Stanach Zjedn. zawiesił na dłuższy czas wszelkie wypłaty. Nauczyciele szkół powszechnych w Chicago szczególnie na tem ucierpieli, nie otrzymawszy „na pierwszego“ swoich poborów. To też wśród nauczycieli wybuchło wrzenie, które objawiło się w burzliwych demonstracjach i awanturach. Demonstranci zgromadzili się przed bankiem National City, którego dyrektorem jest słynny C. Dawes, autor planu spłat reperacyjnych i zażądali kategorycznie wypłaty poborów. Dyrektor Daves nie mając potrzebnej gotówki, opracował nowy plan, tym razem wypłat zaległych poborów i w ten sposób uspokoił wzburzone umysły. Moment ten przedstawia fotografja.

PADEREWSKI WRÓCIŁ Z AMERYKI.



Mistrz Ignacy Paderewski powrócił po dłuższym pobycie w Stanach Zjedn. A. P. do Europy. Na zdjęciu mistrz Paderewski (na prawo) w towarzystwie b. premjera francuskiego Herriota, w salonie przyjęć na okręcie „Ile de France“, w chwili przybycia do portu w Havrze. Wide-World Photos — Paris.

Mistrz Paderewski wrócił do Europy. Wrócił po szeregu triumfów, odniesionych wspaniałą grą na koncertach fortepianowych, budzących zachwyt wśród słuchaczy. Już za to samo, za przysparzanie sławy imieniowi polskiemu należy mu się najgłębsza podzięka, ale stokroć ważniejsze jeszcze znaczenie posiada działalność Paderewskiego, jako męża stanu i patrjoty polskiego. Wiemy wszyscy, ile zawdzięczamy mu, jako propagatorowi idei niepodległości polskiej w czasie wojny i podczas tworzenia traktatów pokojowych, w których przebiegu sprawa polska mimo całej dobrej woli zwycięzców, niejednokrotnie skutkiem ich nieznajomości stosunków a silnej kontragitacji nieprzyjaznych nam żywiołów było bardzo poważnie zagrożona. Lecz mistrz Paderewski nie spoczął i nie spoczywa i w obecnej powojennej dobie. Z niestrudzoną energją broni praw polskich przeciw wszelkim zakusom, i tych, którzy jawnie są przeciwko nam, i tych, którzy poświęcić nas byliby gotowi w pogoni za pseudopacyfistycznemi iluzjami. Cały pobyt Paderewskiego w Ameryce był oddany tej wytężającej pracy. Spotykając się z miarodajnemi czynnikami, czy to z prezydentem Rooseveltem, czy to z bawiącym wówczas również w Stanach Zjedn. Herriotem, Paderewski zwalczał grozę „rewizjonizmu“ i zwalczył ją też skutecznie. Zapał, z jakim jego i b. premjera Herriota powitali w Paryżu i Francuzi i Polacy, był słabym tylko wyrazem tej najgłębszej wdzięczności, jaką dostojną jego osobę otaczają wszyscy miłośnicy prawdziwego pokoju, opartego na niewzruszonej podstawie traktatów powojennych.







EWOLUCJE KAPELUSZA.

Wczesna wiosna przyniosła w Paryżu kompletną rewolucję pałacową w pałacach mody, w królestwie kapelusza. Przyszły nowe inspiracje, tym razem z południa. Co wpłynęło na faworyzowanie form okryć głowy wojsk kolonjalnych francuskich — trudnoby zgadnąć. Fakt stał się faktem... tylko nie na długo, bo pani moda jest kapryśna i lubi odmianę jak każda kobieta. Więc choć masowo zalały rynek kapelusze w fasonach fezów i chechia, równie szybko ustępować poczęły nowym modelom, bardziej kobiecym, bardziej ozdobnym, bardziej podkreślającym urok kobiecej główki.

Lekka słomka, kwiaty, zwiewne gazy i tiule — oto akcesorja, z których wykwitać poczęły prawdziwe cacka, tak ulubione przez piękne panie.

A nad wszystkiem unosi się tchnienie fantazji i dobrego smaku, który dyktuje umiar w fasonie, doborze szczegółów przybrania i sposobie wkładania na głowę kapelusza. O, nie jest to bagatelka! Ten sam kapelusz jakże odmiennie się przedstawia przy niewłaściwem umieszczeniu na główce! Jedno zbytnie przesunięcie lub niedosunięcie na bok psuje cały styl kapelusza!

Różnorodność jest niezwykle rozpięta... wszystko może być modnem i ładnem, byle utrafić w ton, odpowiedni dzisiejszym nakazom mody. Widać to z reprodukowanych obok modeli najnowszych kapeluszy paryskich, dobranych silnemi kontrastami. J. Z.



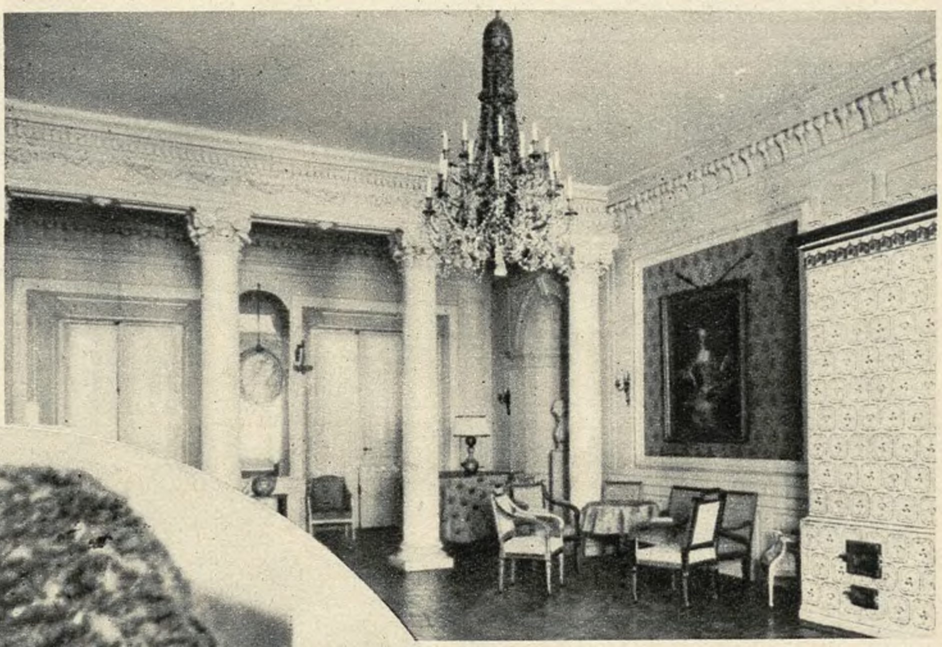




MIGAWKI Z KRESÓW



Waląca się chałupa chłopa białoruskiego z okolic Nieświeża.
„Sokół" — Nieśwież.



Urządzona z prawdziwie królewskim przepychem jedna z sal zamku ks. Radziwiłła w Nieświeżu.



Białorusin z Kresów wschodnich.
„Sokół" — Nieśwież.

W krainie jezior i lasów, w ziemi Mickiewicza — wspaniałej bogactwem przyrody i malowniczej charakterem swego pejzażu, w ziemi tak drogiej sercu każdego Polaka, dziś jeszcze stosunki etniczne i społeczne panują stare, patrjarchalne, jakby żywcem wydarte z kart „Potopu".

Obok magnackiej sadyby nieświeskiej, bieleją na „tle ciemnej zieleni topoli" dwory szlacheckie, rozsiadły się liczne szlacheckie zaścianki, w których mieszka ludność tak bardzo typem odbiegająca od zwyczajnych mieszkańców wsi. — O kobietach tych zaścianków mawiał wieszcz, że „żną zboże, a nawet przędą w rękawiczkach". Tak też pozostało do dziś dnia.

Widać także po wsiach zamożne obejścia kmieci, acz nierzadko spotkać się można z prymitywnemi lepiankami, o których nawet trudno powiedzieć, że są to mieszkania ludzkie.

Ziemia wileńska i nowogródzka ma sporo osobliwości. Możnaby powiedzieć, że znajdują się tu okazy kopalne.

Po lasach żyje niedźwiedź, wilk, łoś i żubr — zwierzyna, o jaką dziś trudno w Europie. Okazy szczątkowe, na wymarciu prawie. Odwieczne puszcze chowają w swych ostępach drzewa, tak stare, jak puszcza nieomal sama.

A ludzie?

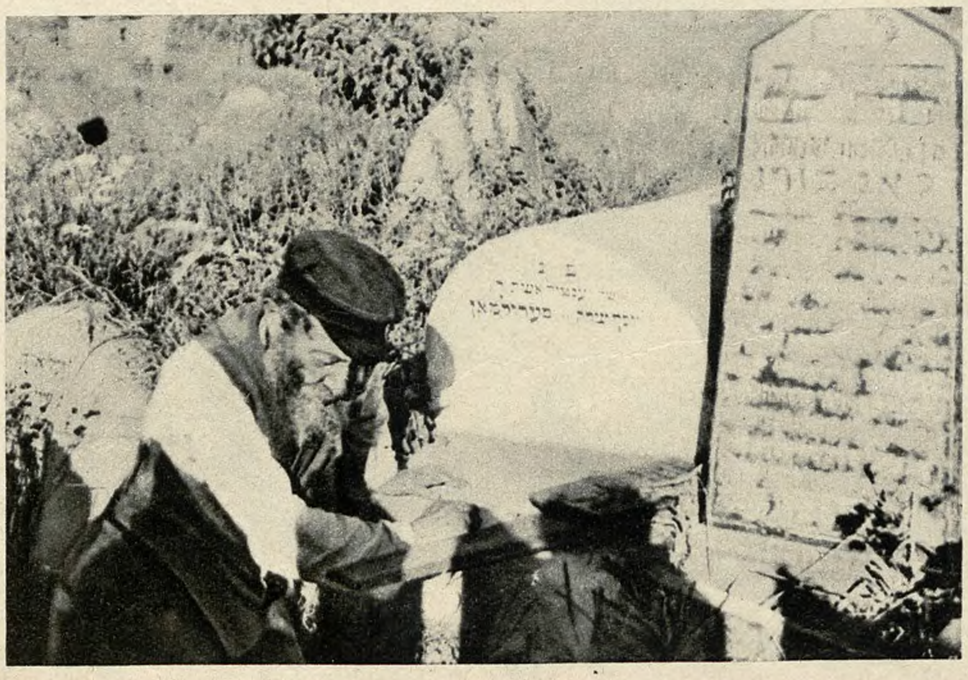
Znajdziesz tu typ krewkiego Kmicica i słodkiego Longina o wiechach smętnie opadających wąsów — znajdziesz Pacunelki, znajdziesz i Oleńki Billewiczówne.

Siedzą tu polscy Tatarzy, zachowujący wiarę proroka, „psy na ordynansie Rzeczypospolitej", wierni ojczyźnie do zgonu.

Spotkać można dziwny, smutny lud Karaitów, święcących sabaty bez świateł i objawów radości. Okazy to szczątkowe, jak łoś i żubr.

Przeważa na tych ziemiach element polski, który był zawsze bastjonem kultury, o jaki rozbijały się fale barbarji wschodniej.

Wieloletnie rządy rosyjskie wyżłobiły głębokie ślady, które obecnie dzięki wysiłkom rządu polskiego są skutecznie zacierane. Dążeniem carskiem było rusyfikowanie tych ziem.



Miasteczka na Kresach, przepełnione są żydami. Na zdjęciu stary żyd, dumający na grobie swoich najbliższych.
„Sokół" — Nieśwież.

Starano się o to wszelkiemi sposobami. Były czasy, gdy szalał na tych ziemiach dziki, azjatycki teror. Wileńszczyzna i Nowogrodzkie nieraz ociekały krwią najlepszych swych synów.

Przedewszystkiem pod moskiewskim nahajem legła w gruzy rozpoczęta za czasów Polski przedrozbiorowej praca nad oświatą ludu.

Ciemny, nieokrzesany, wystraszony prześladowaniami przekupnych, wiecznie pijanych pachołków carskich — chłop — zasklepił się w ciasnych ramach własnej szarej troski o kawał chleba i był objektem potwornego wyzysku, pod obuchem którego staczał się do nizin człowieka prymitywnego.

Niepodległe państwo polskie z całą pieczołowitością i głębokiem zrozumieniem interesów ludności tych obszarów, rozpoczęło tu twórczą i owocną pracę.

Zwrócono się z zapałem w stronę młodego pokolenia, kładąc wiele wysiłku w kierunku wychowania nowych, wolnych, zdrowych kadr obywateli, któreby stały na straży tych ziem i dźwignęły je w kulturze wysoko.

Znikają z horyzontu brudne, dymne lepianki, ustępując miejsca solidnym i jasnym domom. Znikają równocześnie ponure — ciemne, bezwolne typy — ustępując miejsca obywatelom świadomym swych praw i obowiązków.

Ziemia Mickiewiczów idzie dziś całą siłą naprzód — w lepsze, słoneczniejsze jutro.

Znikł bezpowrotnie koszmar rosyjskiej barbarji.

W swojem państwie, z pomocą swego rządu, tworzy się nowy okres dziejów tych ziem.

Dorjan.

WĘDRÓWKA PO KRAINIE WARSZAWSKIEJ „PÓŁ-CZARNEJ".



Młode pokolenia aktorskie przy stoliku u Lourse'a. Siedzą od lewej; pp. H. Krzymuska, H. Jaworska, E. Ściborowa, B. Kerseń, Z. Kajzerówna i W. Ścibor.

Lourse'a eksmitują!... Wiadomość ta zamieszczona w dziennikach wywołała zainteresowanie wśród szerokich sfer kawiarnianych bywalców stolicy.

Wszak ta cukiernia egzystuje w Warszawie od lat przeszło stu, a z życiem stolicy związana jest nicią mocnej tradycji.

Niegdyś w latach przedwojennych był to najświetniejszy lokal, w którym gromadziła się elita towarzyska Warszawy i przyjezdne bogate ziemiaństwo... Tu był pokaz najmodniejszych toalet, tu spotykało się najznakomitszych literatów, malarzy i najsławniejszych aktorów... Pozostałością tej dawnej świetności towarzyskiej Lourse'a jest do dnia dzisiejszego — stale zarezerwowany stolik „klubowy", przy którym prezydował zwykle mistrz Mieczysław Frenkiel — ostatnio z powodu choroby przez dłuższy czas nieobecny. Przy tym stoliku gromadzą się też inni luminarze sceny, jak Józef Chmieliński, Władysław Staszkowski, z pośród malarzy Kazimierz Lasocki, z grona literatów Jan Adolf Hertz, Wacław Grubiński, Stefan Kiedrzyński i kilku poważnych panów z palestry, ministerstw, lekarze, inżynierzy. Powszechnie stolik ten nazywa się stolikiem „senjorów" chociaż przyjmuje gościnnie i młodszych... Przy innych stolikach w wielkiej sali przeważnie brać aktorska — od nazwisk już głośnych do młodziutkich adeptów oraz rozmaitych „nieznanych żołnierzy" frontu teatralnego... Dziennikarze zaglądają także chętnie, boć tu jest kuźnia plotek teatralnych, tu impresarjowie werbują siły aktorskie, tu odbywają się przedwstępne pertraktacje do „engagements". Spożycie skromniutkie... „Pół czarnej" — ciastko — filiżanka mleka — butelka wody sodowej... Kelnerzy tak przywykli do tego, że sami zalecają oszczędność.

Oto wypadek ściśle autentyczny a bardzo charakterystyczny. Młodziutka aktoreczka, której ogromnie jest do twarzy w fantazyjnie nałożonym na puszyste włosy — berecie za 2 złote chce zamówić „pół czarnej".



Stolik literatów w Ipsie. Siedzą od prawej; pp. Parandowski, H. Goetel, kpt. Lepecki, Sochowski, Parandowska, Ant. Słomiński, Konarska art.-malarka i hr. Tarnowski.

— Poco pół czarnej? — tłomaczy dobrotliwie kelner — to niezdrowe na nerwy i kosztuje drożej... Niech pani wypije filiżankę mleka i zje ciastko drożdżowe, to tylko 60 groszy razem i naje się pani porządnie!...

Ale jest jeszcze inny rodzaj gości lourse'owskich, skupiających się w hollu i w podziemiach sal bilardowych... Do tej drugiej kategorji należał lichwiarz Bahr zwany „Rejentem", który znikł bez wieści, do tej kategorji zalicza się „pan sędzia" — ponieważ spełnia obowiązki sędziowskie w „dentojrze" — „pan dziedzic" — dawny właściciel kilku wesołych domów, „doktór", który swój dyplom doktorski uzyskał w spelunce szulerskiej, osobnik zwany „Hrabią", menerzy pokątnego totalizatora, agenci tajnych ruletek, chronicznie szczęśliwi „gracze" itp. Fotografować ich nie można — nie lubią tego...

Pierwszą warszawską kawiarnią o charakterze cygańsko-artystycznym, na wzór krakowskiej Jamy Michalikowej — stał się „Ips", który rychło ściągnął malarzy, rzeźbiarzy, literatów, za którymi w ślad pociągnął tłum snobów stołecznych, pragnących oglądać Goetla, Słonimskiego, Tuwima, Hemara, Kunę, Skoczylasa, Winawera i innych na tle dowcipnych, barwnych karykatur. W sąsiadującej z „Ipsem" również popularnej kawiarni odbywa się codziennie w południe istna rewja „krzyków" mody, a raz na tydzień okrągły rezerwowany stolik obsiadają poważni mężowie — na poważnych stanowiskach....

Specjalność Warszawy stanowią małe cukierenki na Starem Mieście i w śródmieściu, w których zbierają się damy w mantylkach z ubiegłego stulecia i w matingach bawełnianych, jakoteż panowie w staroświeckich surdutach i w krawatach wiązanych w „fontazie". Grają w domino, kłócą się o gazety i wymyślają na obecne czasy...

Postacie jakby żywcem wzięte z utworów Bałuckiego, ludzie, którzy przeżyli samych siebie.

Kelner musi w takich lokalach doskonale pamiętać, co który z gości zwykł zamawiać...

Broń Boże, gdyby np. ośmielił się zapytać np.:

— Co pan radca rozkaże?

— Co?! Znowu nie pamiętacie, że dla mnie zawsze kawa z kożuszkiem i babka śmietankowa!... Nie dbacie o stałych gości!... Wynoszę się od was!

Jest też pewna cukiernia, specjalnie ściągająca łakomczuchów... Doskonałe, największe i najtańsze ciastka, ogromne porcje kremu, lodów, czekolady... Tam ludzie nie jedzą mimochodem, ale pożerają, napychają się.. Do takiej cukierni nie zagląda niewiasta, dbająca o smukłą linję...

Za to często może mieć interes do pewnej zacisznej czekoladziarni, umeblowanej antykami — jakby stworzonej do czułych spotkań... Pary, które tam przychodzą, starają się wzajemnie siebie nie dostrzegać...

Osobny rozdział — to kawarnie, skupiające wszelakie męty i ciemne „typki", pokątnych doradców, stręczycieli, sprzedawców narkotyków, lichwiarzy...

Typy te potrochu rozsiane są wszędy — po najelegantszych nawet lokalach...



Stolik senjorów u Lourse'a. Siedzą od lewej: pp. Kazimierz Lasocki artysta-malarz, mecenas Małecki i Władysław Staszkowski, artysta dram.

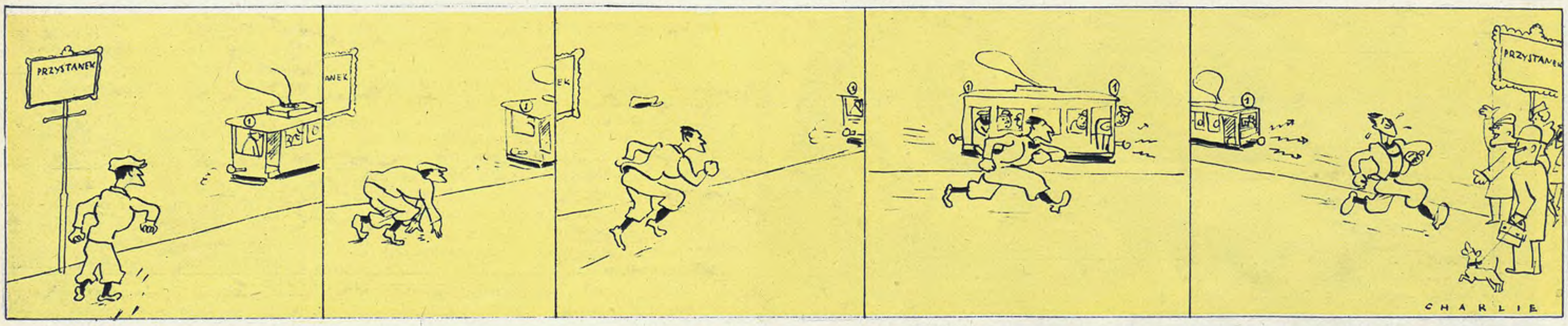
Ktoś, kto niedawno powrócił z Pawiaka — zapytany, jak się tam czuł, odparł:

— Cóż? Towarzystwo takie jak wszędzie... Mieszane...

J. Migowa.

Humor Światowida

Sport w życiu codziennem.



Gdy rekordziście w biegu ucieknie tramwaj...

Modna szkoła.



Nauczyciel: Kto z was mi powie, jak się składa zeznanie do podatku dochodowego?...

Niemożliwe.



— Jaka szkoda, drogi przyjacielu, że my sobie nie możemy nigdy intymnie pogawędzić.

Praktyczny tato.



Właściciel lokalu ogrodowego idzie z rodziną na przechadzkę...

U lekarza.



— A więc zapiszę pani środek dla męża, aby przestał mówić przez sen.

Ona: — Kochany doktorze, a nie ma pan takiego środka, po którym mógłby mówić wyraźniej?

Dwa ideały.



— Moja żona wie zawsze wszystko..

— A moja wie zawsze wszystko **lepiej!**

Nowy urzędnik.



— Mam nadzieję, że pan nie będzie takim jak inni urzędnicy, którzy, co chwilę spoglądają na zegar ścienny!...

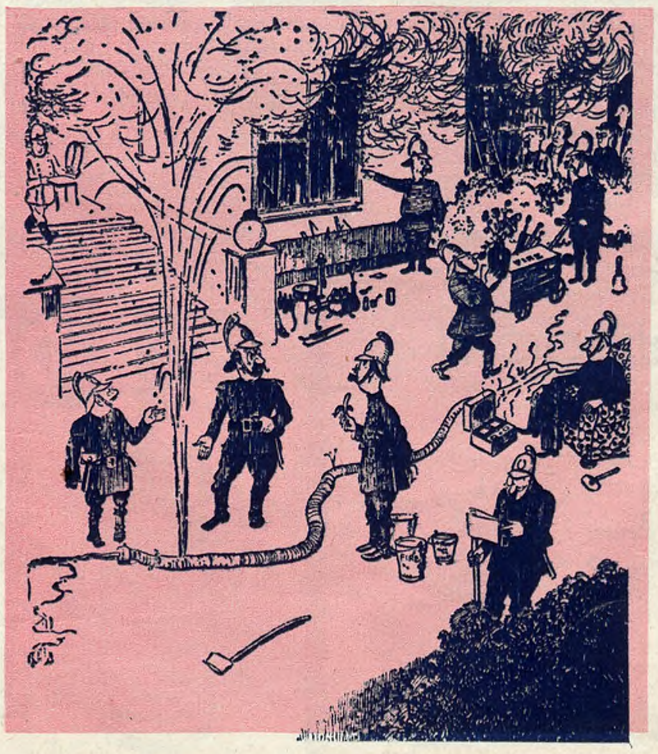
— O, nie, panie dyrektorze, ja mam własny zegarek przy sobie...

Wszechświatowej sławy diva paryska M-lle Mistinguett szaleje w Warszawie.



Wiecznie młoda Mistinguett, po śniadaniu w restauracji w Wilanowie, posila się doskonałem piwem firmy „Haberbusch i Schiele" i odświeża się, tejże firmy, lemonjadą, Fot. Marjan Foks.

Szczyt roztargnienia.



Naczelnik straży: Naturalnie, założyłbym się, że zapomnieliście zabrać papier do lepienia...!!

DZIELNY SPRZEDAWCA.

— Niech pan kupi ten los; może pan wygrać miljon złotych gotóweczką...

— Nie potrzebuję tego losu, nie chcę nic wygrać!

— Proszę bardzo; mam także losy, które nie wygrywają...

REBUS.

(Ułożył Jan Obtułowicz, Węgierska Górka).



SZARADA.

(Ułoż. K. Szumanowa, czł. Warsz. Kl. Szar.).

DOBY NASZEJ DZIEJE.

Mac Donald dziś w Italji makaron ugniata
i **dziesięć-jedenaste** ze światem wciąż Włocha.
Przejmuje się swą rolą faktora i swata
i marzy, że Italczyk... Marjannę pokocha.

A w Niemczech znów — wpadł sławny dziś „Adolf“ uroczy
w **jedenasty-trzy drugi!** Na Reichstagu stosie
(choć prasę taki **siódmy-piąty** kole w oczy) —
komunę upiec pragnie w izraelskim sosie!...

A Japonja tymczasem Europę ma w pięcie
i właśnie w **czwartej-ósmej i dziewiątej** chwili
„wspak pięć!“ za warkocz Chiny — i ciągnie zawzięcie —
a Chińczyk znów do Ligi bezradnej wciąż kwili.

Wuj Sam zaś skrupulatnie „bussines‘y“ lustruje
i whisky popijając — finanse swe łata.
Na Grand Chaco mu jedno **czwór-pierwsze** zezuje
a drugie za ocean do Nipponu lata.

A w Polsce — jak to w Polsce! Wszędzie względnie cicho —
i jednakowe przelewa się z próżnego w puste!
Na kryzys się narzeka — bierz go wreszcie licho!
Grzecznie w kącie stanęły studentów **pięć-szóste**.

Ale hjeny kartele oburzenie sieją!
Siódme-dziesięć-dwunaste przyciąć-by im trzeba!..
Takie to są **całe** Doby naszej dzieje!
A co będzie w przyszłości... wiedzą tylko Nieba!...

Za rozwiązanie powyższych dwu zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza złotych 20.—, druga złotych 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 20 maja 1933, wraz z załączonym kuponem.

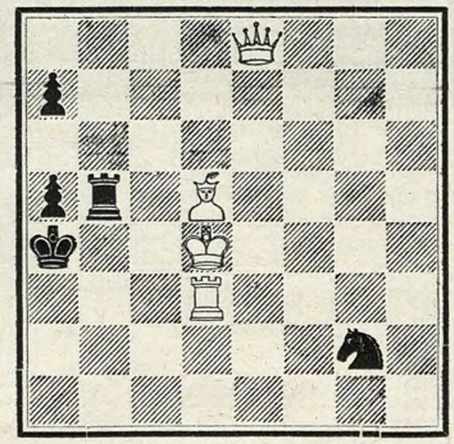
Rozwiązanie z Nr. 17.

SZARADA: Dożywianie dzieci.
REBUS: Jak się niema co się mówi, to się leży z kim się gra.

DZIAŁ SZACHOWY

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

G. Szachodjakin („Szachm Liston“ 1932).
Czarne: Ka4, Wb5, Sg2, p.: a5, a7 (5).



Białe: Kd4, He8, Wd3, Gd5 (4).
3-chodówka 4 + 5 = 9.
Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki G. Szachodjakina:
1. H—e4 (grozi K—e5+) **I.** 1... W×d5 2. H×d5 i 3×; **II.** 1... W—b4 2. K—c5 i 3×.

PARTJA.

Białe: **Dus Chocimski** Czarne: **Sergejew**
grana w turnieju 7 mistrzów w Moskwie z końcem u. r.

Obrona indyjska.

1. d4 S—f6
2. S—f3 e6
3. G—g5 c5
4. e3 b6 **(1)**
5. G—d3 G—b7
6. Sb—d2 G—e7
7. c3 H—c7
8. H—e2 d5 **(2)**
3. 0—0 0—0
10. e4 d×e4
11. S×e4 S×ee4
12. G×e4 G—d6 **(3)**
13. d×c5 G×c5
14. Wf—d1 Wf—e8? **(4)**
15. G—f4! H—c8
16. G×h7+ K×h7 **(5)**
17. S—g5+ K—g6
18. H—g4 G×f2 **(6)**
19. K×f2 H—c5+
20. W—d4 H—f5
21. H—h4 S—c6
22. g4! H—c2+
23. W—d2 W—h8 **(7)**
24. S—h7 **Czarne poddały się.**

UWAGI:

(1) Czarne mogą w tem położeniu grać na osłabienie skrzydła hetmana! 4. H—b6 5. H—c1 S—e4. W partji Torse — Em. Lasker (Moskwa 1925) nastąpiło .4.. c×d4 5. e×d4 G—e7 6. S—bd2 d6 7. c3 Sb—d7 8. G—d3.

(2) Lepszem było: 8... d6 poczem Sb—d7.

(3) Należało grać 12... S—c6 lub 12... h6 13. G—f4 H—c8, a następnie Sb—d7—f6.

(4) Szablonowe posunięcie pociągające za sobą szybką przegraną.

(5) 16... K—f8 17. S—e5!

(6) 18... f5 (18... K—f6 19. S—h7+ K—e7 20. H—g5+) 19. H—g3 z groźbą S×e6.

(7) Groziło H—h5+ i H—7×.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 17 nadesłali:

L. Lenartowski, Poznań; „Manfred“; Jawnuta, Słonim; Stefan Effert, Poznań; Kaj. Łabużek, Kraków; Wiktor Kortylewicz, Poznań; J. Janczewski, Wilno; Wacław Tyblewski, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; Adam Borowicz, Poznań; W. Stribrny, Katowice; **Tomasz Wołek, Katowice (zł. 20.—)**; Kazimierz Mirowski, Katowice; Kazimierz Gąsior, Katowice; „Wilnianin“, Dubno; J. Maziarz, Ozorków; inż. St. Stobiecki, Kraków; W. Nowicki, Warszawa; Jerzy Łopatto, Warszawa; „Elce“, Warszawa; Kazimierz Lilpop, Warszawa; „Joteł“, Warszawa; Z. Baczyńska, Kałusz; I. Krężel, Kraków; Jerzy Lipczyński, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; Julja Ciepielówna, Bieńczyce; Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Zygmunt Tietz, Warszawa; M. Szewiakowa, Wilno; **„Emerytka“, Wilno (zł. 10.—)**; Zygmunt Pieracki, Wilno; Ewa Brzozowska, Warszawa; Bolesław Rokosz, Radom; **W. Rytko, Bielsko** (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1.—30. VI. 1933); M. Sowiński, Warszawa; Władysława Gajowa, Poznań; Hanna Chruścielska, Łódź; Alfreda Świtkowska, Lwów; F. S. z Dąbrowy Górniczej; M. Wolska, Lublin; Wincenty Krzyworzeka, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; inż. J. Modrzejewski, Lublin; „Erka“, Warszawa.

W losowaniu o nagradę los padł na pp. Tomasza Wołek, Katowice (zł. 20.—), „Emerytka“, Wilno (zł. 10.— prosimy uprzejmie o podanie dokładnego nazwiska) i podch. W. Rytko, Bielsko (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—30. VI. 1933).

KUSOCIŃSKI ZWYCIĘZCĄ W MEDJOLANIE.



W ubiegłą niedzielę odbyły się w Medjolanie Międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, w których wziął udział nasz mistrz Kusociński. Zwyciężył on bezapelacyjnie zawodników włoskich i niemieckich, osiągając pomimo deszczu i błota czas 15:15‘2. Na zdjęciu Kusociński (po lewej) przed swoim odjazdem do Medjolanu. *Ag. Fot. „Światowid“.*

SPOCZĄŁ W ZIEMI PODHALAŃSKIEJ.



W tych dniach odbyło się przeniesienie zwłok śp. prof. Karola Stryjeńskiego, zmarłego i pochowanego w ubiegłym roku w Krakowie, na stary cmentarz w Zakopanem. Cmentarz ten jest uważany za panteon podhalański, ponieważ spoczywają na nim ludzie zasłużeni dla Tatr z dr. Chałubińskim, ks. Stolarczykiem, Orkanem i Sabałą na czele. Prof. Stryjeński przebywając przez szereg lat w Zakopanem, jako dyrektor Państwowej Szkoły Przemysłu Drzewnego, brał udział we wszystkich pracach, związanych z podniesieniem Podhala i zaskarbił sobie wdzięczność tamtejszej ludności. Nic więc dziwnego, że w pogrzebie jego (na zdjęciu) wzięły udział liczne delegacje góralskie i tłumy publiczności. *Ag. Fot. „Światowid“*

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9. Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 20 *upoważniający do losowania nagrody*

DUDNIĄ KROKI ŻOŁNIERSKIE NA KRESACH SYBERJI.



Stosunki pomiędzy Japonją a Sowietami są w dalszym ciągu naprężone. Konflikt pomiędzy temi obu państwami wisi w powietrzu. Na razie obie strony zapewniają o pokoju i gromadzą na swych granicach wojska. Na zdjęciu młoda Mongołka, przyglądająca się z zainteresowaniem przemarszowi oddziałów japońskich na pograniczu Syberji.